

Redakcja: Zawadzka 1. — Admini-
stracja: Piotrkowska 11. — Telefo-
ny: 39-26, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz
dyrektor wydawnictwa przyjmują
od godziny 1 do 2 po południu.
Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr.,
na prowincji 4.50, zagranicą 9.50.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia
honorarium uważane są za bezpłat-
ne. Rekopisów zarówno użytych jak
i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 groszy.

Echo

Rok V, № 209.

Łódź, Sobota 17 sierpnia 1929 r.

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz milimetrów 5-linowy:
pod tekstem i w tekście 40 groszy;
za tekstem 30 groszy; nekrologi i
komunikaty 30 gr.; zwyczajne 25 gr.
Za wyraz: drobne 15 groszy; po-
szukiwania pracy 10 groszy; naj-
tańsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bez-
robotnych 1 złoty. — Zamiejscowe:
(bez wyjątku) 50 proc., zagraniczne
o 100 procent drożej.

Ogłoszenia 2-kolorowe i na umó-
wionym miejscu 50 proc., 3-koloro-
we 100 proc. droższe. Za termin
druku administracja nie odpowiada.

Rzadki obrazek.



Przekupka sprzedaje ci kwiaty.
Z bukietem tym idziesz do miasta.
Kwiat stokród ponętnie wygląda,
Gdy nieślesz go cudna niewiasta.

Zapewniam, że każdy przechodzień
Prowadzić cię będzie oczyma,
Bo Łódź jest stolicą „businessu”.
Nikt kwiatów na rękę nie trzyma (r.)

FRANCJA ZGADZA SIĘ NA EWAKUACJĘ NADRENI! Sensacyjne oświadczenie Brianda.

Berlin, 17. 8. (Tel. wł.) —
Przedstawicielstwo angielskie
w Hadze oświadczyło dr. Stre-
semannowi, że Anglia jest go-
towa w każdej chwili
ewakuować Nadrenję.
Briand natomiast oświad-
czył dr. Stresemannowi, że
Francja ewakuuje Nadrenję
w ciągu 10 miesięcy.
Dr. Stresemann uznał ten ter-
min za

zbyt odległy.
ale jednocześnie zaznaczył, że
powyższe oświadczenie Bri-
anda może stać się podstawą per-
traktacji.

W każdym razie jest faktem,
że w roku 1930 Nadrenja znaj-
dzie się zpowrotem w ręku
Niemiec; a temsamem z rąk
koalicji wypadnie

ostatnia gwarancja
dotrzymania traktatu wersal-
skiego przez Niemcy.

ZAWIŁY MEMORJAŁ FINANSOWY.

Londyn, 17. 8. (Tel. wł.) —
Memorjał wypracowany przez
komisję finansową konferencji
w Hadze jest

„Graf Zeppelin” nad Syberją. Sterowiec przebył już połowę drogi do Japonii.

Berlin, 17. 8. (Tel. wł.) Dziś
zrana statek powietrzny „Zep-
pelin” dotarł do okolic Tomka
i znajdował się

o 400 kilometrów
na północno-wschód od tego

do tego stopnia zawiły
i niejasny, iż żadna miara nie
może być ani całkowicie od-
rzucony, ani całkowicie przy-
jęty.

Wszystko zależy
od stanowiska Włoch,
których przedstawicielstwo dy-
plomatyczne oczekuje instruk-
cyj z Rzymu.

miasta. Jest to połowa drogi
pomiędzy Friedrichshafen, a
Tokio.

S. p. dr. J. Michalski



znany lekarz-okulista i dzia-
lacz społeczny — zmarł w Łodzi.

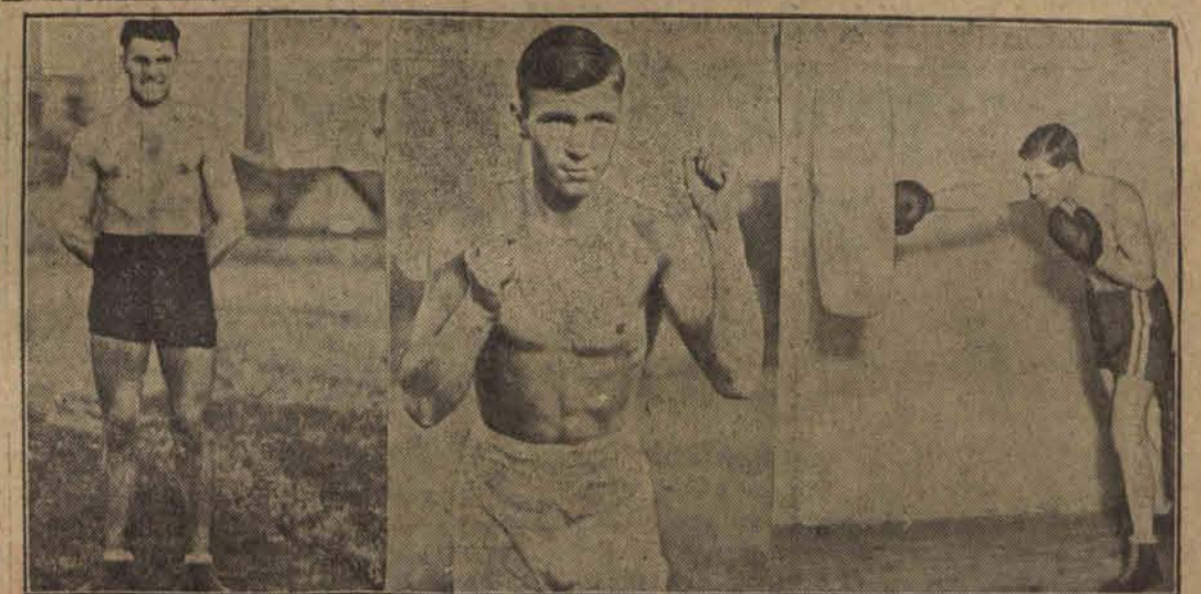
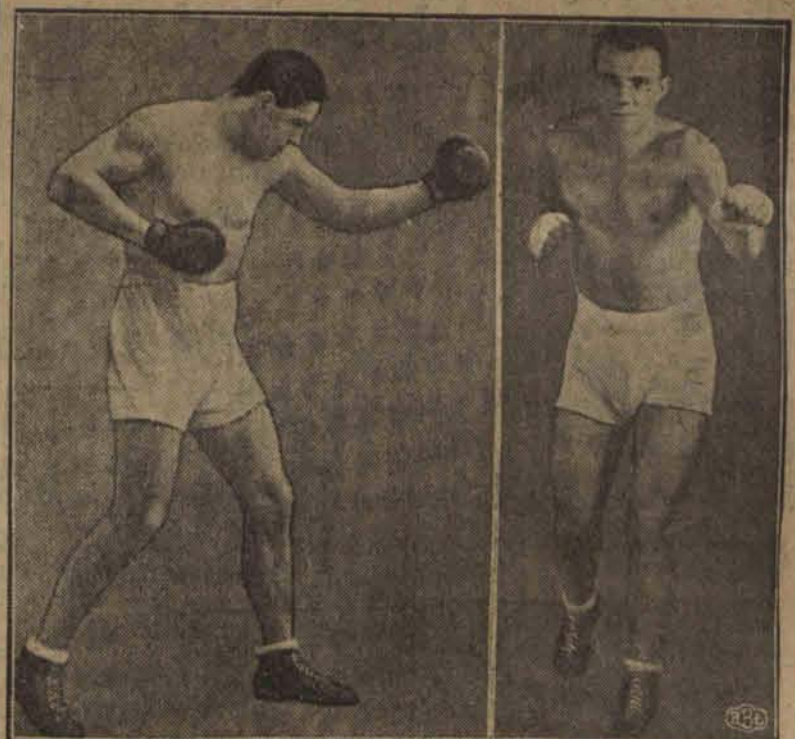
Potyczki na granicy sowiecko-chińskiej. Atak oddziału sowieckiego został odparty przez Chińczyków.

Londyn, 17. 8. (Tel. wł.) —
Sowiecki oddział w ilości
700 żołnierzy
złożony z kawalerii i artylerii
zaatakował małą stację kolejową

wa w odległości
35 kilometrów
od pogranicznej stacji Mandzu-
li.

Chińczycy bronili się dziel-
nie i odparli atak.
Wśród rannych było
10 osób cywilnych.

Łódź przed międzynarodowym spot- kaniem pięściarskim z Czechami.



Na boisku w Helenowie w so-
botę, 17 b. m. przy świetle lamp
elektrycznych odbędzie się pier-
wszy raz w Łodzi wielkie mię-
dzynarodowe spotkanie bokser-
skie Łódź — Czechosłowacja.
Impreza sobotnia wywołała ol-
brzymie zainteresowanie ze
względów na pięściarzy z Brna —
wielokrotnych mistrzów Cze-
chosłowacji. Bój będzie zacięty,
albowiem i Łódź zmobilizowała
najlepsze swe siły, mianowicie:
Małyszczka, Cyrana, Klimczak,
Kłoda, Kłoda i Stibbego.
Na zdjęciach powyżej od góry
Czesi: Lindner Albis
— mistrz Morawy Czeskiej, wa-
gona średnia i Ostrużak Karol —

Straszliwa katastrofa w kopalni śląskiej. EKSPLOZJA W GŁĘBOKOŚCI 700 MTR. ZASYPAŁA 22 GÓRNIKÓW. Dotychczas wydobyto zwęglone zwłoki 13 ofiar.

Katowice, 17. 8. (Od wł. kor.)
— Wczoraj z rana na kopalni
„Hildebrandt” w Nowej Wsi na
stąpiła wstrząsająca katastrofa,
której ofiarą padło

22 górników.
Na ranną szychtę (zmianę)
jechała obsada szybu „Ger-
hardt” na poziom 600 metrów,
aby zastąpić nocną szychtę ro-
botników.

Po odebraniu amunicji do wy-
sadzania pokładów, załoga u-
dała się chodnikiem do t. zw.
„wypadu”, tj. miejsca odbudo-
wy chodnika i w chwili, gdy gru-
pa 22-ch ludzi znalazła się w
komorze, nastąpił

wybuch gazów węglowych,
któremu towarzyszyła silna
eksplozja.

Wybuch mógł nastąpić bądź
od samego zapalenia się pyłu
węglowego, bądź też wskutek
nieszczelności którejś z lamp.

Skutki wybuchu
były straszne.

Cały chodnik, w którym
znajdowała się grupa 22-ch lu-
dzi, jak i sąsiednie chodniki szy-
bu „Gerhardt” zawaliły się
grzebiąc 16 górników.

Sześciu innych, pozostałych
nieco w tyle, odniosło bardzo
ciężkie rany wskutek spadają-
cych z góry odłamków węgla.

Wstrząs był tak wielki, że
zała przybudówka zawaliła
się, uniemożliwiając dostęp do
konających pod ścianami płoną-
cego węgla ofiar.

pano się do sześciu robotników.
Wszyscy
żyli jeszcze,
aczkolwiek odnieśli bardzo cięż-
kie rany. Jeden z nich zmarł po
wywiezieniu go na powierzchnię
ziemi.

W południe wydobyto

PIERWSZE WALKI NA GRA- NICY CHIŃSKO-SOWIE- CKIEJ.



General Bluecher (dawniej von
Galen) dowódca armii sowieckiej
na Dalekim Wschodzie,
rozpoczął działania wojenne na
pograniczu.

całkowicie zwęglone zwłoki
siedmiu górników.

Pozostałych 9 górników do
północy nie zdołano odkopać.
Prace na kopalni wstrzyma-
no, ponieważ górnicy obawiali
się zjeżdżać w dół. Pracuje jedy-
nie niezmordowane drużyna ra-
townicza.

Na kopalni gromadziły się do
późnej nocy tłumy. Rozgrywały
się wstrząsające sceny rozpa-
czy wśród żon, matek i osiero-
conych dzieci.

Katowice, 17. 8. (Od wł. kor.)
— Katastrofa, jak się okazuje,
wynikła na głębokości
700 metrów.

Katastrofie uległo 22 górni-
ków, z których do godz. 12 w
południe wydobyto 6 rannych,
z których jeden ciężko ranny
zmarł.

Do godz. 7 wiecz. wydobyto
dalszych 7 zwęglonych zwłok.
W ciągu nocy trwała akcja ra-
tunkowa. Do godz. 3-ej nad ra-
nem udało się wydobyć dal-
szych

5 zwęglonych zwłok.

Dziś o godz. 7 rano wydoby-
to zwłoki jeszcze jednego górni-
ka.

Pod gruzami zawałonego fi-
laru znajdują się jeszcze zwłoki
trzech ofiar strasznej katastro-
fy.

Akcję ratowniczą kieruje sta-
rosta dr. Zajdler przy pomocy
funkcjonariuszów Urzędu Górni-
czego, policji i oddziałów woj-
ska.

O godz. 8 min. 30 rano przybył

ECHA KATASTROFY KOLEJOWEJ W ŁODZI.

Dzisiaj po południu odbędzie się pogrzeb kolejarzy.

Łódź, 17. 8. — W dniu wczorajszym o godzinie 3 po południu z kaplicy przedpogrzebowej szpitala wojskowego przy ulicy Żeromskiego odbył się pogrzeb trzech dalszych ofiar katastrofy kolejowej 28 p. Strz. Kan.: Albi na Urbaniaka, Zygmunta Wisniewskiego i Bazyla Łapkiewicza.

Pogrzeb był wielką manifestacją. Udział w nim wzięli przedstawiciele władz i tysiączne tłumy łódzian. Zwłoki ofiar katastrofy spoczęły na cmentarzu katolickim na Dołach.

Zwłoki zabitych w katastrofie kolejowej zostały wczoraj wieczorem przewiezione z prokuratorium do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej.

Dzisiaj o godz. 10 rano odprawiona zostanie Msza św. za dusze zmarłych. W nabożeństwie oprócz rodziny tragicznie zmarłych wzięli udział przedstawiciele władz kolejowych, związku pracowników kolejowych oraz tłumy ciekawych.

Pogrzeb ostatnich ofiar straszliwej katastrofy odbędzie się dzisiaj z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej

o godzinie 3 po południu.

Kondukt żałobny uda się ulicą Żeromskiego, Konstancyjską, Cmentarną na stary cmentarz katolicki.

Sprawca katastrofy

Michał Wodzyński został w dniu wczorajszym przewieziony z Urzędu Śledczego do więzienia przy ulicy Kopernika, gdzie przebywa do dyspozycji sędziego śledczego.

Istnieją dwie alternatywy postawienia Wodzyńskiego przed sądem. Jedną z nich w wypadku stwierdzenia umyślnego spowodowania katastrofy przewiduje zastosowanie art. 522. Druga zaś, to będzie prawdopodobnie wzięta przez władze sądowe pod uwagę, spowodowanie katastrofy przez nie-

dbalstwo w wypełnianiu swych obowiązków przewiduje zastosowanie art. 636 kodeksu karnego, który przewiduje karę do roku więzienia.

Sędziwy nowożeniec.



Książę Franciszek Lichtenstein (po prawej stronie) ożenił się przed tygodniem z baronową Gutman (po lewej stronie) i obaj rządzą w miniaturze ale suwerennym księstewku na po-

graniczu Szwajcarii, Niemiec i Austrii. Na ilustracji biskup z Chier między parą książęcą podczas składania hołdu przez ludność. (h)

Pod kołami tramwaju.

Zamach samobójczy pijanego.

Łódź, 17 sierpnia. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczorem na ulicy Zgierskiej rzucił się pod tramwaj jakiś pijany mężczyzna. Motorniczy jednak w ostatniej chwili zatrzymał tramwaj, co nieznanego ocaliło

od nieuniknionej śmierci.

Desperatem okazał się 40-letni Władysław Matusiak, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Kruszywickiej 9.

Matusiak odniósł rany głowy i piersi. Zawiezony lekarz powołania ratunkowego przewiózł go do szpitala przy Złotym Mieście.

Bestjałskie wymordowanie całej rodziny.

Cztery osoby padły pod ciosami młota i siekiery.

Warszawa, 17. 8. (Od wł. k.) W Raszkowie, powiatu horo-
wskiego, dokonano strasznej zbrodni wymordowania całej rodziny. Ofiarą mordu padł gospodarz Piotr Madryga, jego żona Paraska oraz córka Anna, wre-

szcie wnuk Madrygów, 5-letni Piotr Harny.

Ogledziny zwłok wykazały, że nad ofiarami znęcano się w sposób bestjałski. Na ciałach zamordowanych znajdują się rany od siekiery i młota.

Ciało Madryga znaleziono w studni.

Madrygowa i córke zamordowano uderzeniem ciężkiego młota. Policja aresztowała syna Madrygów, Michała, jako domniemanego zabójcę.

Tragiczny pościg za bandytą.

PRZECHODZIEN ZABITY KULĄ POLICJANTA.

Będzin, 17. 8. (Od wł. kor.) Na głównej ulicy w Będzinie, posterunkowy Konopka, idąc w towarzystwie żony, dostrzegł w tłumie przechodniów znanego bandytę, Dobera, który zbiegł z więzie-

nia. Bandyta rzucił się do ucieczki, a gdy go posterunkowy Konopka dogonił, zwrócił się przeciw policjantowi. Posterunkowy Konopka dobył rewolweru i wystrzelił.

Przypadkowa kula ugodziła przechodnia, Ajzyka Zuchtera, robotnika.

Kładąc go trupem na miejscu. Bandytę Dobera odstawił do więzienia.

Podróż „Zeppelina” dookoła ziemi.



Onegdaj dachy wszystkich domów berlińskich były przepełnione widzami, obserwującymi przelot „Zeppelina” w drodze do Japonii.

Dziesiąty etap Biegu dookoła Polski.

Brześć wystawił bramę triumfalną na powitanie zawodników.

Oryginalny finisz.

Brześć N/Bugiem, 17. 8. — Start do 10-go etapu Biegu Do-
okoła Polski, Lublin — Brześć nad Bugiem odbył się z Lubli-

na z godzinne opóźnieniem. Stało się to dlatego, iż już na starcie okazała się potrzeba zbadania lekarskiego trzech zawodników, którzy mieli podwyższoną temperaturę. Byli to: Lipiński Jerzy (18), Wiecek Feliks (31) i Sierpiński Longin (41). Zawodników tych lekarz zbadał i wszystkich trzech zakwalifikował jako zdolnych do dalszego biegu bez narażenia na szwank zdrowia.

Trasa tego etapu była stosunkowo krótka, wynosiła bowiem

zaledwie 165 km., jednak na zawodnikach zna-

czuło się to w gwałtownym spadku tempa, które z 30 lub 29 kilometrów na godzinę w początkach biegu, spadło te-

raz do 23 km.

na godzinę. To zmęczenie zawodników spowodowało też, iż wszyscy lechali zwracać uwagę przez cały czas drogi. Jak wiadomo, w zeszłorocznym Biegu Dookoła Polski wyda-

rzył się taki wypadek jazdy bez finiszowania.

Było to w Częstochowie. Wówczas zawodnicy, wślaz-

szy się za ręce, przejechali przez miasto bez wysiedu, protestując w ten sposób przeciwko złym brukom w Częstochowie.

W roku bieżącym zawodnicy mimo sprzeciwu kierownictwa Biegu, postanowili etap ten Lublin — Brześć n. Bugiem wykorzystać jako wypoczyn-

kowy przed oczekiwaniem ich ciężkimi etapami

Brześć n. Bugiem — Białystok i Białystok — Warszawa.

To też nie finiszowali w Brześciu i wjechali na tor, trzy mając się za ręce w kolejności klasyfikacji ogólnej.

Ten występ zawodników bardzo silnie dotknął organizatorów tego etapu. Władze i społeczeństwo Brześcia n. Bugiem przygotowały dla zawodników 35 nagród, wobec tego jednak, iż zawodnicy nie finiszowali i nie wyeliminowali z pośród siebie zwycięzców etapu, nagród tych postanowiono nie przy-

dzielać.

Zaszczyt należy, iż we wspólnej grupie zawodników, którzy przybyli do Brześcia n. Bugiem, trzymając się za ręce znajdowało się

tylko 31 jeźdźców. Sześciu zawodników, którzy jechali z tyłu nie brało udziału w tem porozumieniu i przyjechali na etap jak na każdy inny, finiszując i starając się zająć jak najlepsze miejsca. Zawodników tych powitano entuzjastycznie i tym zawodnikom postanowiono przydzielić nagrody.

Do akt Nr. 1653. 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. Zagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 27 sierpnia 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Mojsze-Lejba Garfinkla i składających się z 2 rotwag parokrotnych ocenionych na sumę 550 zł.

Łódź, dnia 2 sierpnia 1929 r.

Komornik A. Zagodziński.

Do akt Nr. 1663 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. Zagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 27 sierpnia 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „B. P. Lewkowicz” i składających się z 3 sztuk towaru damskiego „rypo” ocenionych na sumę 585 zł.

Łódź, dnia 1 sierpnia 1929 r.

Komornik A. Zagodziński.

Są to: Lipiński Jerzy (18), Łazarczyk Bolesław (59) Czwarnów Stefan (9), Zawadzki Jan (38), Sierpiński Longin (41) i Zacharko Kazimierz (62).

Zawodnicy ci otrzymali żetony pamiątkowe miasta Brześcia n. Bugiem.

Bezpośrednio po wjeździe zawodników, władze miejscowe, które się ugrupowały na boisku serdeczną opieką otoczyły przybyłych. W zaopieczonym na boisku bufcie posłali się przy dźwiękach orkiestry wojskowej, następnie po kąpieli i kolacji w klubie obywatelskim zawodnicy zostali rozmieszczeni w pięknym gmachu gimnazjalnym.

Należy podkreślić, iż tak jak w Brześciu n. Bugiem, tak i w ciągu całej trasy Lublin — Brześć n. Bugiem zawodnicy spotykali się z bardzo troskliwą opieką.

Mniej więcej na połowie drogi w majątku Horodyszcze, właści-
ciel majątku p. Horodyski ka-
zał wytyczyć na szosę kilka ba-
niek mleka, ser, chleb i jaja, któ-
remi służba dworska częstowa-

ła zawodników. Pod koniec zna-
lazły się i lody, które zawod-
nicy gasił pragnienie.

Wdzięczność swą dla p. Ho-
rodyńskiego zawodnicy podkre-
sili trzykrotnym okrzykiem —
„Niech żyje”!

Jest to pierwszy wypadek prywatnej pomocy dla zawodników. Dotychczas wszystkie punkty żywnościowe organizowały instytucje społeczne i sportowe.

U wjazdu do Brześcia n. Bugiem ustawiono wspaniałą

bramę triumfalną

specjalnie na cześć kolarzy. Wo-
gole w dniu wczorajszym, to
jest w dniu przybycia zawod-
ników miasto przybrało wygląd
święteczny. Na wszystkich do-
mach powiewały sztandary na-
rodowe i bieg stał się central-
nym punktem zainteresowania
całego miasta.

Jutro o godzinie 7 rano start
do długiego etapu Biegu Do-
okoła Polski Brześć n. Bugiem —
Białystok, którego trasa wie-
dzie przez wspaniałą szosę,
przez sam środek puszczy Biał-
owieckiej.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) W Warszawie niesły-
chane wzburzenie opinii publi-
cznej wywołała wiadomość o
sprzedaży bezcennej pamiątki
po królu Janie Sobieskim w
obce ręce.

Pamiątka ta jest wielki dy-
wan perski, zdobyty w r. 1683
pod Wiedniem przez Sobieskie-
go. Dywan, jakiego równego
nie ma w całej Europie, znaj-
dował się w pałacu wileńskim
pod Warszawą, będącego
w rękach Adama hr. Branickie-
go.

Hr. Branicki uzyskał cenę 1
miliona złotych i przyrzecze-
nie pożyczki w wysokości 400
tysięcy dolarów.

(—) Z Lancashire donoszą, iż
sytuacja w angielskiej akcji
straikowej uległa znacznemu
odprężeniu.

Obie strony zgodziły się na
zastosowanie do orzeczenia ko-
misji arbitrażowej. W związku
z tem zakłady przemysłu
włókienniczego, unieruchomio-
ne od szeregu dni rozpoczną
prace od poniedziałku przyszłe-
go tygodnia, na warunkach,
które ustali komisja.

(—) Nocy wczorajszej na
przejeździe pod stacją Słud-
wia pod Łowiczem pociąg to-
warowy najechał w pełnym
biegu na wóz chłopski, którym
jechali oficerowie.

Wóz został rozbity, koń za-
bity. Jadących oficerów siła
uderzenia wyrzuciła obok toru
i żaden z nich poważniejszego
szwanku nie odniósł.

Potuleni oficerowie odje-
chali samochodem wojskowym
do Łowicza, na opatrunek w
szpitalu.

(—) Nieoczekiwana likwidacja
straiku w Bielsku zasko-
czyła do pewnego stopnia na-
wet przemysłowców.

Znamienny fakt, iż robotnicy
w większości samorzutnie

przystąpili do pracy, świadczy
iż strajk był mocno niepopula-
rny. Strajk trwa jedynie w za-
kładach Kwitka oraz w zakła-
dzie Gepperta.

Do akt Nr. 1694 i 1695. 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dzi, A. Zagodziński, zamieszkały w
Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na za-
sadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogła-
sza, że w dniu 27 sierpnia 1929 roku
od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy
ulicy Stenkiwicza pod Nr. 9 odbę-
dzie się sprzedaż przez licytację ru-
chomości, należących do Bera Świa-
towskiego i składających się z me-
bli ocenionych na sumę 700 zł.

Łódź, dnia 7 sierpnia 1929 r.

Komornik A. Zagodziński.

Do akt Nr. 1607 i 1616. 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dzi, A. Zagodziński, zamieszkały w
Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na za-
sadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogła-
sza, że w dniu 27 sierpnia 1929 roku
od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy
ulicy Narutowicza pod Nr. 23 odbę-
dzie się sprzedaż przez licytację ru-
chomości, należących do Abrama-Her-
mana Bajgelmana i składających się
z mebli ocenionych na sumę 980 zł.

Łódź, dnia 8 sierpnia 1929 r.

Komornik A. Zagodziński.

Popierajmy budowę szpitala O. O. Bonifratrów w Chomach.

DWA PLACE 40 X 50 do sprzedania
Wiadomości ulica Oficerska 21.

ANTCZAK Stefan zamieszkały przy
ul. Jeneralskiej 6 zgubił książeczkę
wojskową wydaną przez P. K. U. —
Łódź.

Zwycięzcy raidu lotniczego.



Dokładne obliczenie punktów
zakończonego onegdaj raidu lot-
niczego dookoła Europy nie zo-
stało jeszcze dokonane. We-
dług prowizorycznego jednak

zestawienia prawdopodobnym
zwycięzcą w grupie pierwszej
został Czech Kleps (po lewej),
w drugiej Niemiec Lusser (po
prawej stronie).

Straszliwa manja trucicielstwa.

Ohydna szajka zwyrodniałych kobiet.

Jak już doniosły depesze, aresztowano w okolicy Szolno ku na Węgrzech liczne kobiety, które zeznały, że arszenikiem otrują swoich krewnych. Straszliwe szczegóły, podane w zeznaniach tych kobiet, tworzą obraz, niesłychanego zwyrodnienia moralnego.

Wieżniaczki dostawały truciznę od pewnej akuszerki, zamieszkałej w Tiszakurt, która za sto pengó sprzedawała, porcję arszeniku, wystarczającą do zamordowania siedmiu ludzi.

Uwięziono dotąd 22 kobiety i dziesięć. Jedną z trucielek, Marja Szedy, otrula swego syna. Bez lez oświadczyła ona: „Biedactwo było tak chore i nie chciało lekarza. Dlatego pomogłam mu”.

Trzy lata później zmarł jej mąż po zjedzeniu zupy fasolowej, zaprawionej arszenikiem. „A tak zdrowo przecież wyglądał!” — dodaje trucicielka w swym zeznaniu.

Inna kobieta z Tiszakurt Marja Sule, miała męża, który powrócił z wojny ciemny. Udała się do owej akuszerki i zapytała: „Co mam począć? On je tak dużo, a nie może zupełnie pracować!” Akuszerka natychmiast znalazła radę: „Chętnie ci pomogę, mój gołąbeczku!” i sprzedała Marji Sule za sto pengó arszeniku.

Nieszczesny ślepiec zjadł z apetytem obiad, lecz po chwili wylął się w okropnych kurczach. Kobieta, chcąc zachować pozory, pobiegła po ową akuszerkę, która natychmiast przybyła. Akuszerka poglaskała chorego po gorącym czole i szepnęła: „Mój synku, przyniosę ci natychmiast takie lekarstwo, że będziesz tańczył!” Dała mu kieliszek wódki, który chorey chciał przełknąć. Lecz natychmiast potem skonał.

Teresa Szabo była w rozpacz, gdyż niewielkie pole nie wystarczało na wyżywienie jej i męża. Za furę chrustu i sto pengó pomogła także jej straszliwa akuszerka i dała kobiecie arszenik. Późnym wieczorem powróciła kobieta do domu, a jej mąż już spał. Wypała ona truciznę do szklanki wina, zbudziła męża i rzekła: „Napil się tego wina, będzie ci ono smakowało”. W zeznaniu swym rzekła: „Nie cierpiał on długo”.

rano był już martwy”. Juliana Sijj była we wsi przedmiotem ogólnej zazdrości, gdyż cztery razy przypadł jej w dziewictwie znaczny majątek. Namówiła ona swoją matkę, aby cały swój majątek przepisała na jej nazwisko. „Będę za to — przyrzekła — do końca życia dbała o ciebie. Jak o królowe”. Jako dowód dała matce bardzo obfite kolacje. Następnego dnia pojechały matka i córka do notariusza, gdzie akt darowizny spisano. Wie-

czorem dała znowu córka matce bardzo obfite kolacje. Nieszczęśliwa starszka uczuła się niebawem bardzo chora, a zaniem przybył lekarz, skonała.

6 kwietnia tego samego roku zmarł wuj wieśniaczki, a w dzień później także ciotka. Ich majątek odziedziczyła Juliana Sijj i jej mąż. Lecz niebawem postanowiła ona pozbyć się także

własnego męża.

Zmarł on 23 grudnia 1924 r. po wypiciu szklanki wina.

W podobny sposób przedstawia się zeznania wszystkich 22 uwięzionych kobiet. Otwierają one taką przepaść ohydy i zgnilizny moralnej, że dreszcz z przerażenia i grozy przebiega człowiekowi po nerwach.

Tragikomedja małżeńska.

NIESNAŚKI RODZINNE BRACI SJAMSKICH.

Przed paru tygodniami zamieściliśmy wiadomość z Manilli że tam zawarł małżeństwo nowi „bracia sjamscy” Lucio i Simplicio Godinaud.

Jak się ich małżeństwo ukształtuje, można wnioskować z życia małżeńskiego pierwszych prawdziwych braci sjamskich. Te losy małżeńskie pierwszych braci sjamskich, Enga i Changa, którzy umarli natural-

nie razem jeszcze w roku 1874, są znane z książki dr. Henleja, amerykańskiego lekarza, który swego czasu w początkach praktyki swej, w północnej Karolinie, znał

obu braci i ich żony. W roku 1840 Eng i Chang bawili w górskiej okolicy Wirginji, gdzie poznali

dwie bliźniaczki, ale już nie zrosnięte z sobą. Sal-

ly była blondynką i wyższą, a siostra Adelajda brunetką i niskiego wzrostu.

Wyższy z dwóch braci sjamskich, Eng, zakochał się w blondynce i postanowił się z nią ożenić, wobec czego niższy brał sjamski, Chang, uznał, że i on musi się ożenić i poprosił o rękę młodszą Adelajdę.

Pierwsza para cieszyła się wzajemną istotną miłością i była, jak się zdaje, szczęśliwa, natomiast odmiennie było z parą drugą, pomiędzy Changiem i Adelajdą.

Stąd powstały nieporozumienia i

sceny zazdrości. Obaj bracia sjamscy, którzy aż do chwili małżeństwa żyli z sobą w zupełnej zgodzie, zaczęli się kłócić, a często kłótnia przebiegała się w bójkę, w której Chang, chociaż niższy, prawie zawsze miał przewagę.

Chociaż od pierwszej chwili podwójnego swego małżeństwa bracia sjamscy zaczęli żyć w niezgodzie, jednakże dotrzymywali wiernie i ściśle zawartej na całe życie umowy.

Mianowicie wedle tej umowy

zobowiązali się, że

oba małżeństwa żyły o półtorej mili od miejscowości Mount Airy, w dwu folwarkach, oddzielnych od siebie o kilometr drogi. Bracia więc dzielili swój czas pomiędzy dwoma domami, jeden dzień u jasnowłosej Sally, a drugi dzień u czarnej Adelajdy.

Szczególnie małżeństwo Enga i Sally cieszyło się obfitem błogosławieństwem. Miało aż jedenaścioro dzieci, chłopców i dziewcząt, wszystkich o doskonałym zdrowiu i normalnej budowie fizycznej.

Może więc zazdrość Changa o to szczęście małżeńskie sprawiła, że właśnie pomiędzy braćmi doprowadził ich do zapaści, ażeby ich rozdzielić. Jednakże sławny operator, dr. Hollingsworth, do którego się zwrócili, oświadczył im, że operacja

znaczącyby śmierć dla nich obu.

W niezgodzie więc i wściekłości w listopadzie 1873 roku obaj bracia udali się powozem do Mount Airy. Był to dzień Changa, a chociaż Eng był przeciwny tej wyprawie.

W powrotnej podróży zaskoczyła ich zawierucha śnieżna, powóz wpadł jednym kołem w głęboki rów, a Chang bardzo zmęczony, wypadł z siedzenia, pociągając za sobą brata.

Tak leżeli obaj długo, aż ich późną nocą odnalazły rodziny. Od tej chwili zdrowie ich ciągle szwankowało i dnia 17 lutego 1874 roku umarli o święcie Chang, a w godzinę później musiał umrzeć i Eng.

Pochowano ich w miejscowości Surrey.

Z niwy cichej, ale owocnej pracy.

Portret, lampa i człowiek.

Wielki Polak i wynalazca.

Poznań, w sierpniu.

Olbrzymia wieża wieńcząca korona pawilon naftowy na naszej Wystawie, pociągająca mnie już po raz drugi, a ściślej biorąc, pociągnęła mnie ku niej przybył z Wschodniej Małopolski

z zawodu „naftciarz”, Wyjaśnienia fachowe to wielka dla zwiedzającego przynęta. Dałem się więc pociągnąć i zaciągnąć, w nadziei, że usłyszę coś ciekawego i nie zawiodłem się, mimo że zamiast mówić o swidrach i cysternach, utknęliśmy od razu przed portretem, który wisi na miejscu honorowym

wśród różnych baniek, przyrzędów i rysunków. — Wiesz kto to jest? — zapytał naftciarz-przyjaciel.

Ignacy Łukasiewicz — przeczytałem — przecież tu napisane. — Tak, i napisane, że to twórca przemysłu naftowego, prawda? — Tak jest, ale co z tego? — A czy ty wiesz, że cały przemysł naftowy świata wyszedł z malej rurki szklanej, z tak zwanej „próbówki”, którą trzymał w ręku Polak,

skromny prowizor aptekarski w firmie lwowskiej Mikolascha, Ignacy Łukasiewicz, wynalazca destylowania nafty z ropy i

wynalazca lampy naftowej?

Czy wiesz, że przed rokiem we wrześniu, upłynęło 75 lat od jego epokowego wynalazku, na pamiątkę czego w Krosnie po święcono kamień węgielny pod jego pomnik? Ale ja tam byłem. Masz szczęście, żeś na mnie trafił. Posłuchaj jego awanturkowej powieści.

Jest on ciekawszy, ręczę Ci, od „Małpy z tykwa”. Chcesz?

— Chcę.

— Gdybyś nie chciał, to i tak, by ci nie pomogło.

I zaczął.

Inżynierowie, to ludzie cynni. Mówią wzięło, bo nie mają czasu. Powieść mego przyjaciela brzmiała następująco:

W roku 1852 obchodziła

Praga Czeska wielką uroczystość. Ratusz i parę ulic oświetlono lampami naftowymi, a spacerujący w świetle czytali na transparentach napis:

„Niech żyje Łukasiewicz, wielki Polak, wynalazca lampy naftowej”.

A przecież minęło dopiero cztery lata od czasu jak tenże wielki Polak wyszedł z austriackiego więzienia, gdzie przesiedział dwa lata, „schowany” w r. 1846 za „spisek antypaństwowy” t. j. za przygotowanie

do powstania.

Miał wtedy lat 24, ale nie miał

jeszcze trzydziestu, gdy mimo tej wyrwy w studiach był już magistrem farmacji uniwersytetu wiedeńskiego i zaciągnął się do Mikolascha we Lwowie, zaczął destylować z ropy

naftę.

a to w wolnych chwilach, kiedy nie kręcił pigulek. Ropa opierała się temu śledztwu i kilka razy przy gotowaniu poparzyła go uczciwie, ale Łukasiewicz był uparty i nie tylko dostał

naftę, ale

obmyślił lampę,

w której by się mogła palić. W miastach galicyjskich przed wojną były wszędzie składy lamp naftowych wiedeńskich Dittm-

Najgłębszy szyb świata.



W Kalifornii wywiercono szyb naftowy na 3300 metrów głębokości.

MARY ROBERTS RINEHART.

„11—22—C”.

Przekład autoryzowany Janiny Sulkowskiej.

—

— Bardzo pani współczuję — rzekłem z całą szczerością. Bądź co bądź ten człowiek był jej ojcem. — Ma się rozumieć, nie trzeba, żeby ta rzecz dostała się do wiadomości publicznej, przynajmniej narazie. Ostatecznie, jak już zaznaczyłem, mogło się nie stać a — polityka ma swoje wymagania — Nienawidzę polityki i — przerwała mi z wybuchem. — Sam ten wyraz napelniała mnie odrazą. Siedziała prosto, z rękami opartymi o poręcz krzesła. — Jeszcze jedno, panie mecenasie. Na drugi dzień, po zniknięciu ojca, Carter również wyszedł i nie wrócił.

— Carter? Któż to jest?

— Nasz lokaj.

— Wyszedł, nie pani nie powiedziawszy?

— Tak. Na drugi dzień, po zniknięciu ojca, usługiwał jeszcze przy drugim śniadaniu. Służące mówią, że zaraz potem wyszedł. Nie było go wieczorem przy obiedzie, ale wrócił

późnym wieczorem i otworzył sobie swoim kluczem. Przenosił u siebie i ulotnił się wczesnym rankiem, zanim jeszcze służba wstała. Od tego czasu nie widzieliśmy się.

Zanotowałem sobie w pamięci nazwisko lokaja.

— Jeszcze o nim pomówimy — rzekłem. — Czy ojciec pani nie przechodził w ostatnich czasach jakiej choroby?

Zamysliła się i odpowiedziała:

— Nie przypominam sobie. Raz tylko kazał sobie wyrwać zęb.

— Uśmiechnąłem się, co ją dotknęło. — Och wiem, że nie na wiele się panu przydam — wykrzyknęła. — Ale tak dużo myślałam o tej sprawie, że już sama nie wiem, co mówię.

— Nie zauważyła pani jakich psychicznych symptomatów, np. utraty pamięci?

Oczy jej napelnily się łzami.

— Dwa tygodnie temu zanotowałam o moich urodzinach — odparła — po raz pierwszy od dziesięciu lat.

Dziewiętnaście? Dziewiętnaście od trzydziestu pięciu — szesnaście!

— Widzi pani — wyjaśniłem — zdarza się, że ludzie tracą nagle pamięć — okresowo. I wtedy mogą się zgubić. Czy ojciec pani miał w ostatnich czasach jakie zmątwienia?

— Był dziwny. Nie taki jak zawsze. Irytował się nawet na mnie, a dla służby był poprostu okropny. Z wyjątkiem Cartera. Na Cartera nigdy nie krzyknął. Ale nie sadzę, żeby to była utrata pamięci. Przypominając sobie teraz, jak wyglądał ostatniego rana przed zniknięciem, dochodzę do przekonania, że uczynił to z całą świadomością. To dowodził jak bardzo się zmienił, skoro mógł się wydalić na tak długo, nie wspominając mi o tem ani słowem.

— Nie ma pani rodzeństwa?

— Nie, przyszedł do pana — urwała.

— Proszę niech pani powie, co pana skłoniło, aby się zwrócić do mnie — zawołałem. — Do myśla się pani, że, pomijając przyjemność, jaka mnie spotkała, uważałem się za zaszczyconego.

— Nie wiedziałam, do kogo się udać — wyznała. — Postanowiłam tedy spuścić się na los szczęścia i wzięwszy książkę telefoniczną zamknęłam oczy i położyłam palec na stronie z adresami adwokatów. Trafiłam na pana nazwisko i przyszedł.

Obłamałem się rumieńcem, ale doprawdy należała mi się kara. Po chwili dopiero wybuchnąłem śmiechem.

— Weźmy to za omen — rzekłem. — Zrobie wszystko, co tylko będzie w mojej mocy. Chociaż nie jestem detektywem. Czy pani nie sądzi, że powinniśmy włączyć detektywa?

— Nie chcę policji! — odrzuciła ze drżeniem. Myślałam, że da pan sobie radę bez detektywa.

— Niech mi pani opowie cały przebieg dnia, w którym ojciec zniknął. Niech pani nie pomija żadnych drobnostek. Może to być słomka, która doprowadzi nas na trop.

— Dobrze — zaczęła. — Mieszkam z ojcem na Monmouth Avenue. Służba składa się z kucharki, dwóch pokojówek, praczki, lokaja i szofera. Ojciec spędza dużo czasu w stolicy. Od czasu jak dwa lata temu moja stara nauczycielka powróciła do Niemiec w razie jego dłuższej nieobecności prze noszę się do ciotek, siostr matki, do Bellwood — Letycji i Loanny Maitland.

— Skinałem głową. Znałem dobrze siostrzy Maitland. W ciągu ostatniego roku sporządzałem cztery razy testament dla Letycji.

— Ojciec zniknął dziesiątego maja. Wyjściu jego nie towarzyszyły żadne nadzwyczajne okoliczności. Mamy auto, ale było właśnie w naprawie. Oj-

ciec wstał od śniadania, wziął kapelusz i wyszedł z domu. Przy stole czytał jakiś list, który go zirytował.

— Gdzie jest ten list? — zapytałem przedko.

— Zabrał go ze sobą. Wiedziałam, że był wzburzony, bo nie powiedział mi nawet do widzenia. Wziął taksówkę i myślałam, że pojechał do biura. Wieczorem nie powrócił. Na drugi dzień rano poszłam do biura zasięgnąć informacji. Ste nografistka powiedziała mi, że go tam od wczoraj nie było. Niema go również w Plattsburgu, bo telefonują tam dzień w dzień.

Pomimo, że na twarzyczce jej malowała się szczerość, byłam przekonana, że coś przemilczała to, co najważniejsze.

Zaczęłam więc i otworzyłam torebkę, wyjęłam z niej kawałek papieru, na którym widniały niedbale nagryzmolowane cyfry „Jedenaście — dwadzieścia dwa” i nic więcej.

— Obawiam się, że panu się to wyda niemądre — objaśniłam. — Takie nie znaczące głupstwo! Chce pan wiedzieć, gdzie to znalazłam? Na drugą noc po zniknięciu ojca byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam spać. Spodziewałam się, że wróci i nadsłuchiwałam kroków na schodach. Około trze-

ciej usłyszałam trzeszczenie podłogi w pokoju pod moim, zupełnie tak jakby ktoś siedział ostrożnie na palcach. Doznałam wielkiej ulgi, bo pomyślałam, że to ojciec. Nie słyszałam jednak, żeby zamknął za sobą drzwi sypialni i to wybiło mnie do reszty ze snu. Wkońcu, nie mogąc wytrzymać, wstałam i zeszłam na dół. Drzwi do pokoju ojca były uchylone. Wszłam i przekreśliłam kontakt. Zanim jeszcze zabyło światło, doznałam dziwnego uczucia, że koło mnie ktoś stoi, ale to była złuda. Pokój był pusty i hall był pusty.

— A ten świstek?

— Widząc, że nikogo niema, weszłam. Ten skrawek papieru był przypięty szpilką do poduszki. Początkowo myślałam, że dostała się tam przypadkiem. Zobaczywszy szpilkę, zadziłam. Powróciłam do swego pokoju i zadzwoniłam na pokojówkę. Anie. Kiedy zeszła z gór, było wół do czwartego. Zaprowadziłam ją do pokoju ojca i pokazałam tajemniczą kartkę. Powiedziała, że słała łóżko o dziewiętej wieczorem, ale że tego nie zauważyła.

— „Jedenaście — dwadzieścia dwa” — powtórzyłam. — dwa razy jedenaście — dwadzieścia dwa. Nie wiele to mówi.

(d. c. n.)

Walka z analfabetyzmem to najskuteczniejsza broń przeciwko przestępczości

Czy Edgard Wallace dotrzyma słowa?

Przemysłowa stolica Anglii Manchester, miała teraz nielada sensację:

oto jeden z jej teatrów wystawił sztukę Edgarda Wallace'a, mistrza powieści kryminalnej. Publiczność, która po brzegi wypełniła na premierze Manchester Palace Theatre, miała niespodziankę, przypuszczała ona bowiem, że wystawiany „Calender” będzie dramatem sensacyjno-kryminalnym i pilnie szukała w afiszach postaci detektywa. Tymczasem w sztuce nie było ani interesującego przestępcę, ani Scotland Yardu, ani wogóle żadnych akcesoriów tak dobrze znanych całemu światu z nieskończonej ilości romansów kryminalnych Wallace'a.

Dramat Wallace'a przyjęty entuzjastycznie przez publiczność londyńską, ma za to akcji świat wysłóg, doskonale Wallace'owi znany, a bohaterami są „Jockeye”, „bookmacherzy” i publiczność wysłóg.

Po przedstawieniu na skutek długotrwałych oklasków, autor ukazał się na scenie, i tu wygłosił przemówienie do publiczności. Rozpoczął od tego, że pragnąłby, aby sztuka została w Londynie (gdzie będzie grana w Wyndhams Theatre), równie dobrze przyjęta, jak w Manchesterze, poczem powiedział, jak przystało na autora sensacyjnych powieści, oświadczenie wprost sensacyjne. Oto, ni mniej ni więcej ów drugi Conan Doyle, który jak z rękawa potrafi sypać powieści jedną sensacyjniejszą od drugiej, oświadczył zebranej publiczności, że

zrywa z powieścią kryminalną. „Dlatego właśnie — powiedział — napisałem ten oto dramat, aby raz na zawsze zerwać z kryminalistyką.”

Przestępczość jest z roku na rok w Anglii mniejsza, a to dzięki humanitarnym prawom, oraz dzięki rozpowszechnieniu wykształcenia ludowego. Jak ogromne są w tej dziedzinie postępy, można sobie uprzytomnić na fakcie, iż przed trzydziestu laty Anglia liczyła jeszcze wielu analfabetów.

dzisiaj nie ma ich tam wcale. Jednocześnie z tym wzrostem oświaty, maleje oczywiście i przestępczość. A wraz z zanikiem przestępczości zanikną musi zainteresowanie kryminalistyką.

Na zakończenie przemówienia Wallace wyraził radość z powodu powodzenia jego dramatu, gdyż pozwoli mu ono na dalsze uprawianie nowego dla niego rodzaju literackiego.

Wallace ma więc dość powieści sensacyjno-kryminalnej. Publiczność jednak, narazie jest

innego zdania.

Świadczy o tem wciąż jeszcze olbrzymie powodzenie tego gatunku powieści. W ciągu ostatniego roku wyszło w Anglii 400 powieści sensacyjnych. Zauważono, że wzrost zainteresowania powieścią kryminalną jest wprost proporcjonalny do

rozwoju cywilizacji. Zamiast popełnić zbrodnię, łatwiej jest o niej czytać. Ci wszyscy spokojni obywatele, którzy w zacisnych pokojach rodzinnego domu pochłaniają powieści, przeżywają w fantazji

nałajmie przygody, bez narażania się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, i to

właśnie stanowi dla nich specjalny czar.

To też wątpliwe należy, czy Wallace dotrzyma słowa. Z pewnością zepsuty powodzeniem swych sensacyjnych powieści, powróci do nich i da już wkrótce Anglii, a za nią całemu światu nowy tak zwany tam popularnie „thriller”.

U NAJGRZECZNIEJSZEJ POLICJI ŚWIATA.

LONDYŃSKI „BOBBY” MUSI POCHODZIĆ Z PROWINCJI.

Wizyta w muzeum kryminalnym w Scotland Yard.

Korespondent londyński pisze:

Londyński instytut policyjny Scotland Yard należy do rzadkich instytucji państwowych, które rozwinęły się celowo, osiągnęły pewien stopień doskonałości w swoich zasadniczych zamierzeniach. Trzeba przyznać, że stopień rozwoju instytucji w znacznej mierze zależał od olbrzymiego przyrostu przestępczości w stolicy Anglii. Gdyby nie ta okoliczność, rząd angielski nie byłby pomyślał o założeniu specjalnej organizacji policyjnej.

Scotland Yard w chwili obecnej posiada dwie kategorie urzędników. Pierwszą, to detektywi, których czynność polega na obserwacji zbrodniarzy, drugą są to policjanci, których w Londynie zwa „Bobby”, zajęci służbą bezpieczeństwa publicznego.

Ci ostatni cieszą się wielką popularnością i sympatią w Londynie i słuszenie uchodzą za najgrzeczniejszych w świecie przedstawicieli policji, z powodu

swej uprzejmości, gotowi do usług, chętnego udzielenia opieki i pomocy.

„Bobby” nie rekrutują się nigdy z ludności Londynu. Przypisowo pochodzący musi z prowincji i nie posiadają

żadnych czułych węzłów, łączących go z jakimkolwiek z dzielnic stolicy. Corocznie odbywa się w Londynie pobór policji i komisja poborowa przyjmuje podania kandydatów ze wszystkich części państwa.

Po gruntownym „przesianiu”, kandydaci wstępują do szkoły policyjnej, gdzie odbywa się ich wykształcenie. Skoro to ostatnie dobiegnie końca, następuje bardzo surowy egzamin dla kandydatów, po zdaniu którego dopiero reflektować mogą na stanowiska w policji. Jeżeli zaś który z nich okaże specjalne uzdolnienie, wolno mu wstąpić do szkoły detektywów, co umożliwi mu dalsze awansy w służbie.

Londyńska szkoła detektywów mieści się w budynku, w którym znajduje się także muzeum kryminalistyczne, rzeczą godną widzenia.

Uzyskanie karty wstępu dla osoby postronnej do tego miejsca grozi wymaganiem wielu starań, ogromnej cierpliwości i szczególnej protekcji osób wpływowych, aby obejść surowy zakaz wstępu.

Inspektor kryminalny, którego powierzono obowiązkiem oprowadzania mnie po zakładzie, także doszedł do swego wysokiego stanowiska drogą wyżej opisanych studiów. W biegu swej kariery był świadkiem nie-

jednego niesamowitego zdarzenia, zapisanego w rocznikach Scotland Yardu.

Nie mogłem powstrzymać się od pytania, zadawanego mu prawdopodobnie przez wszystkich dziennikarzy, jaki był fakt

Nowe „gwiazdy” ekranu.



Do nowych „gwiazd” filmu „odkrytych” niedawno zupełnie przypadkowo przez Williama Fox'a należą Nancy Carroll i Richard Alexander.

Ciekawy zakład.

Czy kobieta potrafi milczeć?

Angielskie kobiety są do rozbicia zakładów jeszcze bardziej skłonne, niż mężczyźni. Jeśli chodzi o zakład zawarty niedawno przez lorda Douglas'a z wielką ilością kobiet, lord twierdził mianowicie, że w określonych okolicznościach, kobiety

nie potrafią tak milczeć, jak mężczyźni. Podczas gdy mężczyźni przyzwyczajają się do tego, by zbyt wiele nie mówić, potrafią milczeć w każdej okoliczności, nawet wtedy, gdy usłyszy wiadomości bardzo go interesujące, — kobiety nie są zdolne czegoś takiego dokonać.

Ponieważ panie były innego zdania, zawarto zakład i, przy herbacie, która zgromadziła wszystkich uczestników zakładu przystąpiono

do pierwszej próby. Rozmowa, jaką zaaranżowano, dotyczyła pań, o których wiadano, że nie żyją w przyjaźni z uczestnikami zakładu; chwalo no więc figurę tamtych pań, ich dzieci, ich smak w doborze toalet i kosztowności. Z szederoczym uśmiechem słuchały

tych pochwał obecne damy, nie odrywając się przytem ani słowem. Zobranie już trwało przeszło godzinę i zdawało się, że lord swój zakład przegra, albowiem w warunkach jego było, że lord w ciągu dwóch godzin przyprowadzi panie do mówienia.

W pewnej chwili weszła do salonu nowa dama, a lord Douglas zauważył na jej widok półgłosem do swego sąsiada, że pania ta łączy bliskie stosunki z p. X., którego żona była właśnie na herbatę i siedziała blisko nich. Skutek tego fortelu był piorunujący.

Pani X. usłyszała kalumnję, rzuconą na jej ukochanego męża i zerwawszy się z miejsca zawołała: „Twierdzenie to jest kłamstwem”. Lord śmiejąc się przyznał słusność pani X.

W ten sposób lord Douglas wygrał swój zakład, niemniej jednak 8 pań, biorących udział w tych zapasach potrafiło milczeć przez półtorej godziny, choć rozmawiano o najbardziej ciekawych sprawach życia kobiecego.

„Ulubienica Paryża”

na ekranach: „Czary” i „Palace”.

Często się zdarza, że w programie, złożonym z obrazu nowego i wznowionego — „gwóździem” jest wznowienie.

Tak właśnie jest i tutaj. Gloria Swanson („Kobieta czy lalka?”) zmieniła nazwisko i wytwórnię, ale została ta sama, jaką znamy ją dawniej — aktorka, która ma wiele rywalek (zwłaszcza wśród najmłodszej generacji „gwiazd”), ale która ma swoje niezaprzeczane zalety: egzotyczną urodę (albo brzydotę — jak kto woli) i kinowy temperament.

Tutaj znajduje ją, dzięki pomysłowemu scenarzystowi gdzie pokazują nam życie tej samej kobiety w dwóch wersjach. „Ulubienica Paryża” robi dodatnie wrażenie dzięki umiarowi realizacji i szczerliwemu doborowi wykonawców ról człowiek, jakkolwiek żaden z nich nie należy do gwiazd o światowej sławie.

Rola w „Kobiecie czy lalkę?” zaspakaja w pewnej mierze ambicje aktorskie Glorii, lubiącej różnorodność w wyborze bohaterów.

Tutaj znajduje ją, dzięki pomysłowemu scenarzystowi gdzie pokazują nam życie tej samej kobiety w dwóch wersjach. „Ulubienica Paryża” robi dodatnie wrażenie dzięki umiarowi realizacji i szczerliwemu doborowi wykonawców ról człowiek, jakkolwiek żaden z nich nie należy do gwiazd o światowej sławie.

Oddycha się swobodnie dopiero po opuszczeniu tego straszego miejsca i chętnie zapominałoby się o nim, gdyby zadomnieć nie było można.

Idealny złodziej.

Szpital i lecznica za skradzione pieniądze.

Przed kilku dniami zmarł w Londynie John Palmer — jeden z najsłynniejszych złodziei świata.

Złoczyńca ten, niebezpieczny włamywacz, wszystkie osiągnięcia z rabunku pieniądze ofiarowywał na cele dobroczynne, nie pozostawiając na swój osobisty użytek

dostojnie jednego grosza. Słynna jest jedna z jego

przygód w angielskim mieście Norwicz. Zjawił się on tam dnia pewnego jako bogaty człowiek, o którym nikt nie wiedział nic bliższego.

Niezdługo po swoim osiedleniu się w tem mieście nawiązał on przyjaźń z burmistrzem, mającą na celu polepszenie warunków życia wśród najbiedniejszej warstwy ludności. W pierwszym więc rządzie ułożył plan

budowy nowego szpitala, następnie zbudował lecznicę dla dotkniętych gruźlicą dzieci i wydał w krótkim czasie na te wszystkie dobroczynne urządzenia około sto tysięcy funtów szterlingów (t. j. przeszło 4 miliony złotych).

Nagle dnia pewnego przybyła do Norwicz komisja policyjna i zaprosiła burmistrza na jakąś tajną konferencję. Wtem gruchnęła po całym miasteczku wieść, iż tajemniczy dobroczyńca i fundator jest

groźnym przestępcą, znanym pod nazwą Kid John i budzącym postrach a jednocześnie nie szacunek w całym świecie bandyckim Londynu. Okradał on przeważnie wiele stolic, milionerów, a łupy z nich pochodzące Kid John przeznaczzał całkowicie na biednych.

Tymczasem rozpoczęte za te pieniądze w Norwicz budowlę były oddawna gotowe i oto powstało pytanie, — co począć z temi budynkami. Zwrócono się tedy do osób poszkodowanych w rozmaitych czasach przez tego szlachetnego złodzieja i ci po większej części zgodzili się zabrane u nich przynusowo pieniądze

zaofiarować dobrowolnie na cele, które dawno już Kid John uznał jako tego godne.

Sam Palmer został wówczas zaarrestowany i postawiony przed sądem, który uznając mimo wszystko jego współczucie dla biednych, skazał go tylko na 6 miesięcy więzienia, mimo iż suma zarobionych pieniędzy, którą zdolano mu dowieść — przewyższała ogółem

8 milionów złotych.

Po wypuszczeniu go z więzienia dostał on posadę u jakiegoś bogatego kupca i prowadził się tam bez zarzutu aż do samej śmierci.

—X—

„Potworne żołądki” morskich olbrzymów. Zapasy okrętów oceanicznych.

Wielkie parowce transatlantyczne wyprawiając się z portu macierzystego, zaopatrują się nie tylko w znaczne

zapasy paliwa, ale ponadto zaopatrują swoją szpikarnię w tak olbrzymie zapasy żywności, że można by je nazwać żołądkiem morskiego potwora.

Dla przykładu warto przytoczyć ilość artykułów spożywczych, w jakie głośny parowiec niemiecki „Bremen”, który, jak wiadomo, przebył w rekordowym czasie drogę z Europy do Ameryki, musi być zaopatrzony na każdorazowy raid Brama — Nowy Jork — Brama.

Lista tych prowiantów przedstawia się

imponująco jeśli weźmiemy pod uwagę, że podróż „Bremen” w obie strony trwa około 10 dni.

Oto dokładny spis zawartości szpikarni tego olbrzyma: Mięsa, wędlin i pasztetów około 985 centnarów, ryb 380 c., drobiu 350 c., chleba 80 c., maki, z której wypiekają na statku w specjalnie urządzonych piecach elektrycznych różne ciasta. Mleka

17 tysięcy litrów, śmietanki 2 tys., masła 140 c., 40 c., wina 15 tysięcy butelek i tyleż wody mineralnej, 300 hektolitrowy piwa, 18 tys. cygar i 120 tys. papierosów. Kawy wychodzi około 43 c., herbaty zaś 3 c., a czekolady i kakao 6 c.

Inne duże pasażerskie transoceaniczne parowce, odbywające tę drogę od 12 do 16 dni, muszą robić

jeszcze większe zapasy. Gdy przejdzie bowiem pierwsze przykre nieraz wrażenie, a pogoda sprzyja, pasażerowie na bierają wilczego apetytu, który się z każdym dniem podróży wzmacnia.

—X—

To zależy.



A: — Słyszałem, że pański wuj umarł.

B: — Tak.

A: — Czy był przytomny do ostatniej chwili?

B: — Na to pytanie będę mógł dopiero po otwarciu

Amantów odpowiedzieć.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Ciekawe są ostatnie dane cyfrowe wydziału przemysłowego magistratu, dotyczące przemysłu przewozowego. I tak np. do chwili obecnej zarejestrowało się 4208 wozów przy wozach ciężarowych, 2017 dorożkarzy, 950 osób posługujących się wózkami ręcznymi, 3118 wozniców furmanek jednokonnymi, 1.023 parokonnymi i 29 wozów wielkich do przewożenia mebli. W porównaniu z wynikiem rejestracji w 1928 r., spada poważnie liczba dorożkarzy, natomiast liczba wozów konnych nie wykazuje wielkich zmian. Rozwój komunikacji samochodowej zlikwidował natomiast niemal doszczętnie zawód stangretów powozowych, do chwili obecnej bowiem zarejestrowano jednego. Rower natomiast jako środek lokomocji robi stałe postępy. Obecnie w Warszawie jest 12.614 rowerzystów.

W parku im. Paderewskiego odbyła się miła uroczystość dziecięca. Było to zakończenie miejskich półkolonii letnich, prowadzonych przez wydział oświaty i kultury przy współudziale Ligii szkolnej przeciwgruźliczej i komisji opieki rady szkolnej m. Warszawy. Na program złożyła się defilada dzieci z półkolonii, chór dziecięcy, ćwiczenia i zawody oraz pomysłowe rozrywki na stawie. W ciągu lata bieżącego półkolonie istniały na 32 placach i boiskach Warszawy i rozciągały swą opiekę nad 20 tysięcy dzieci, zmuszonej spędzać wakacje w murach stolicy.

Ułożone w ostatnim roku asfaltowe jezdnie walcowane wytrzymały w r. b. doniosłą próbę gdyż podczas silnych mrozów ubiegłej zimy wykazały całkowitą odporność. Popękały one w niewielu miejscach. Rysy te znikły bardzo szybko po nastaniu cieplejszej pogody pod wpływem ruchu kołowego. Większe uszkodzenia odnotowano na asfaltach prasowanych, ułożonych w r. 1925. Ten rodzaj asfaltu nie będzie więcej stosowany. Magistrat będzie w latach następnych układać jedynie dwa gatunki asfaltu: walcowany i twardolany. Obecnie wydział techniczny opracował już przyszłoroczny program prac brukarskich.

Frekwencja na plażach miejskich znacznie wzrosła. Napływ publiczności jest tak wielki, że daje się odczuwać brak szafek do ubrań.

Stan bezpieczeństwa na letniskach podmiejskich w sezonie

Dr. med. Różaner

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłucowych.

Leczenie sztucznym słońcem górskim.

ul. NARUTOWICZA 9, tel. 28-98

Przyjmuje od 8-10 i od 5-8

Oddzielna poczekalnia dla pań

LEON FRAPPE.

Porównanie.

Po sprzeczce poważniejszej, niż zwykle, lecz jak zwykle nieuzasadnionej, wyjechała do matki do Trouville, zostawiając męża w Paryżu.

Zwykle ludzkie słabości. Małżonkowie przeżywali własne najpiękniejszy okres swego życia. Aleksander miał lat trzydzieści osiem, był paryżaninem uprzejmego usposobienia, człowiekiem szlachetnym, dość zamożnym, by zabezpieczyć komfort swemu domowi; Zuzanna, w wieku lat trzydziści, subtelna i finezyjna Normandka, znajdowała się w pełni swego rozkwitu.

Zdawało się jednak — pomimo wszystko — że po dziesięciu latach zgodnego pożycia znudziła się sobie wzajem. Zнали się już za dobrze i przyzwyczaili się za bardzo do wzajemnych zalet, irytowali się z powodu drobnych ułomności, właściwych każdemu z nich, a zwłaszcza przestali cenić łączące ich dawnej uczucia.

W trzy dni po przyjeździe do Trouville Zuzanna z książką w ręce siedziała na plaży, prawie pustej jeszcze w maju, gdy

tegorocznym uległ poważnej zmianie na lepsze. Coraz mniej kradzieży i włamań, a to dzięki wzmocnieniu posterunków policyjnych. Umożliwia to zwiększenie patroli pieszych i konnych, które objeżdżając stale tereny letniskowe wypatują wszelkiego rodzaju włóczęgów. Letnicy też wykazują więcej ostrożności.

—X—

KRATCZKI.

Amator delikatnych potrawek.

Przygoda Antosia w kurniku.

Czy my nie zamało uwagi poświęciliśmy życiu zwierząt? Łodźnianie tak są zajęci bawieniem, przedzą i kursem dolara, że zupełnie nie interesują się tak pożytecznymi stworzeniami, jak np. kurki czy gołębie, chociaż zajęcie się ptactwem domowym znakomicie kojarzy nerwy.

Szczególnie warto hodować kurczaki. Ilek z nich mamy pożytku! Jaja na twardo i na miękko, jajecznicę (z kielbasą lub bez), rosół, kurczeta po wiedeńsku i po polsku, potrawka z kurczątka z ryżem dla ludzi o słabowitym żołądku, słowem mnóstwo nieocenionych rozkoszy kulinarnych, a za to wszystko — nic, nawet najdelikatniejszego zainteresowania się ich losem.

A kury wymagają opieki. Któż pomyślał o 8-o godzinnym dniu pracy np. dla kur. Nikt! Zaniedbałszy te nasze żywicieli, które mogą łada dnia zbuntować się i ogłosić strajk!

Żądamy 8-godzinnego dnia zoszenia jajek — wystawia swe żądania na piśmie kurki i kogutki — w niedzielę i święta nie wolno nas zarzynać, nie chcemy, by nas faszeryowali ciołecem wiatrówkami, a tylko gęsiem, gdyż nadziewanie nas ciołecina obraża naszą godność, nie będziemy znosić więcej jaj, niż tylko 3 tygodniowo, chyba, że ludzie zapłacą nam za godzinę nadatek w łt.

Ale co, kiedy dorosli wcale się na kurach nie znają.

ANTOŚ W KURNIKU.

Miłośnikiem kur był jednak Antoni Szafarz, lat 24, mający jeśli nie stałe, to przynajmniej przeważnie miejsce zamieszkania: w kurniku.

Antoś, przynajmniej w szczerze, był z zawodu złodziejem. A wiadomo przecie — tłumaczył się on — że żadna praca nie hańbi. Antoś był złodziejem nie tylko z zawodu, ale i z powołania.

Bez kradzieży nie mógł żyć. Co go wypuszczone z więzienia, to po paru dniach znowu doń wracał, był więc w śmiechach wiezennych gościem sta-

ukazał się jakiś pan, skierował się ku niej, uklonił się, lecz w tej chwili zaczął się tłumaczyć:

— Przepraszam panią, wziąłem ją za jedną z moich znajomych. Lecz może mieszka pani w Trouville i zechce mi pani udzielić pewnych informacji.

Nieznajomy był młody, elegancki, okazywał tyle dystyngowanej swobody objęcia, że trudno było odprawić go, nie okazując się niegrzeczną.

— Matka moja mieszka tutaj stale...

— Może pani pozwoli...

Przedstawił się jej: Leopold Victorin, architekt z Paryża, zaproszony do sporządzenia planu willi. Usiadł na piasku i rozpoczął opowiadanie o pewnym obywatelstwie tutejszem, który mieli oświecające urody córki, podobną do Zuzanny.

Zuzanna niezbyt długo słuchała nieoczekiwanej przemowy nieznajomego i powstała, śpiesząc się do domu. Ale była zła na męża i zaczynała się buldować. To też, gdy dnia następnego spotkała Leopolda Victorina na tem samym miejscu, uklonił jej w odpowiedzi na jego powitanie był na tyle uprzejmy, że upoważnił go do zajęcia miejsca przy niej i starania się o jej względy.

Śmiertelny cios w głowę.

Krwawa bójka nieletnich wyrostków.

Z Kielec donoszą: Wilec Pieczonóg, gm. Patecznec, pow. miechowski, był widownią krwawej bójki między wyrostkami, która zakończyła się śmiercią jednego z nich i ciężkim poranieniem drugiego.

Z niewiadomych przyczyn między: Wincentym Kruzerem, lat 20 i Wincentym Bzdzią, lat 17, z jednej, a Mieczysławem Chmielarskim, lat 14 i bra-

tem jego 13-letnim Bolesławem z drugiej strony wynika bójka, podczas której, od uderzenia kołkiem w głowę, został na miejscu zabity Chmielarski.

Brat jego Bolesław został ciężko ranny. Na miejsce krwawej bójki zjechały władze policyjne, które rozpoczęły śledztwo.

—X—

Matka z trojgiem dzieci spłonęła żywcem w wieśniaczej chacie.

Z Kielec donoszą: W czasie ostatniej burzy, jaka nawiedziła województwo kieleckie, we wsi Czarna - Głina, powiatu opatowskiego w nocy, gdy mieszkańcy wioski pogrążeni byli w głębokim śnie uderzył piorun

w dom mieszkalny Pawła Góry Słomą kryty dach w jednej chwili stanął w płomieniach. Ogień przerzucił się momentalnie na zabudowania gospodarskie, tak, że po chwili całe obejście Góry stanęło w ogniu. Zbudzeni ze snu mieszkańcy, wśród płaczu i zawożenia

dzieci jęli ratować skromny dobytek chaty.

Niestety, żona gospodarza, 29-letnia Bronisława Górówna oraz troje dzieci nie zdążyli już opuścić płonącego domu.

Z trzaskiem runął dach, grzebiąc pod swymi zwęglonymi więzami matkę i dzieci.

Zagroda Góry spłonęła doszczętnie. Straty materialne wyniosły 3.800 złotych. Tragiczna śmierć Górówny wraz z dziećmi wywołała w całej okolicy wstrząsające wrażenie.

Wycieczka Polaków z Rumunii na P.W.K.

Zachwyt rodaków z za kordonu.

Z Poznania donoszą: Do Poznania przybyła celem zwiedzenia PWK wycieczka Polaków z Czerniowca (Rumunia) w liczbie

47 osób, zorganizowana przez Macierz Szkolną w Czerniowcach. O godzinie 10 m. 30 rano dyr. Szczurkiewicz, który w 5 lat faktycznie zbudował tak potężne dzieło, jak PWK śmiało może spoglądać w swoją przyszłość i pewnym może być swoich losów. Po powitaniu w westybulu wycieczka którą opiekuje się Kuratorium Szkolne, udała się na odpoczynek, a o godz. 12 m. 30 rozpoczęła zwiedzanie. Wycieczka zabawi w Poznaniu przez 3 dni.

wa da im możność przekonania się o wielkości Polski, o jej potęgę i pokojowość.

„Naród — zakończył p. dyr. Szczurkiewicz, — który w 10 lat pracy nominalnej, a w 5 lat faktycznej, zbudował tak potężne dzieło, jak PWK śmiało może spoglądać w swoją przyszłość i pewnym może być swoich losów.

Po powitaniu w westybulu wycieczka którą opiekuje się Kuratorium Szkolne, udała się na odpoczynek, a o godz. 12 m. 30 rozpoczęła zwiedzanie. Wycieczka zabawi w Poznaniu przez 3 dni.

FATALNY „WEKSEL” W RUDZIE-PABJANICKIEJ.

Niedomagania komunikacji podmiejskiej.

Łódź, 17 sierpnia. Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące uwagi. Tramwaje dojazdowe Łódź — Ruda — Tuszyń będąc jedyną komunikacją do letnisk podmiejskich w Rudzie, Modlicy, Podębnie, Wschodniej Górze i t. p., szwankują w najokropniejszy sposób.

Pomijając już sprawę biletową, poruszyć należy kwestię samej komunikacji. Otóż na przystanku w Rudzie istnieje weksel, który śmiało nazwać można „fatalnym”, powoduje on bowiem codziennie niemal wykołowanie pociągów

zdających do Tuszyń i z powrotem. Wykołowanie, zwane przez kolejkę dojazdową „ba-gatelką” powoduje zazwyczaj dwugodzinna „tylko” przerwę w komunikacji.

Nad usunięciem zatoru pracuje się intensywnie: biegania, krzyki, nawoływanie, dzwonienie do remizy o przysłanie pociągów nadetatowych czynią łącie piekło. Kiedy wreszcie po godzinie zjawi się ów zapasowy pociąg następuje męcząca wędrówka pasażerów.

Kiedy, po godzinie postoju pasażerowie ulokują się w wagonach, zjawia się urzędnik i pada nowe rozporządzenie: „Ten pociąg zostaje, proszę się przesiadać do następnego”.

Łodźianie złoścąc przesiadają się raz drugi i trzeci, nawet, bo przecież do miasta dostać się trzeba.

Niespodzianki z wykołowaniami wydziera ją, jak już zaznaczyliśmy niemal codziennie, czyli że jadąc do Tuszyń (odległość 17-kilometrowa) trzeba być w każdym bądź razie przegotowanym na dwu i półgodzinna jazdę.

Zarząd kolei dojazdowych usunawszy wagon wykołony z pomocą lewarów, zapomina o wypadku i uważa, że przeskoda usunięta została w zupełności. A tu po godzinie może nastąpić

nowe wykołowanie.

Miast tracić czas na częste usuwanie wykołonych pociągów, należałoby ów „fatalny” weksel naprawić względnie usunąć zupełnie.

Innem niedomaganiem są przystanki tak zwane „na żądanie”.

Widnieje np. tabliczka z napisem przystanek. Myli się jednak ten kto stanie przy takim słupie. Motorniczy pociąg nie zatrzyma. Później dopiero „pechowi łodźnian” dowiaduje się od znajomych, że to przystanek „na żądanie”, tylko że niezbędnego napisu niema.

Szwankuje też sprawa obsługi kolejek dojazdowych.

Dr. HELLER

powrócił.

UL. NAWROT 2, tel. Nr. 79-89.

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 10 r. 14 — 8 wiecz.

w niedz. 11 — 2 po poł. Panie 4 — 5.

dla niezamoż. CENY LECZNIC

WASINSKI STANISŁAW

zamieszkały przy ul. Srebrnej 13

zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. — Łódź.

STOŁOWY, jasna sygnalka, maszynę

Singera sprzedam tanio. Piotrkowska

261 m. 5.

SUCHA piwnica o trzech oknach za

razem do wynajęcia. Władomość u właściciela. Zamenhofa 36.

DO WYNAJĘCIA piekarnia i piwar

nia w zupełnym porządku. Konstan

tynow, Łaska Nr. 13, Leśniewski.

Dość, że po dwóch tygodniach, uwodził był zmuszony powrócić do Paryża, nie osiągnąwszy oczekiwanego zwycięstwa. Imając się ostatecznego środka, odegrał scenę „zapoznań uczuć”, które obraziła i o-biecał, że nie wróci, aż go zawezwie.

Po jego wyjeździe, nuda opadowała Zuzannę. Zabrakło jej stałego uwielbienia, a ponadto czuła się rozczarowana w stosunku do męża, który dotąd nie odezwał się do niej wcale; wyjeżdżając, przypuszczała, że zaraz napisze i zawezwie ją z powrotem.

Po kilku dniach namysłu i gorzkiej samotności, przyszła do przekonania, że jedynie Victorin kochał ją szczerze i porównawczo więcej był wart od jej męża.

Zdecydowała się wreszcie na napisanie dwóch krótkich listów. Jeden z nich, przeznaczony dla męża, brzmiał: „Nie próbuj więcej zobaczyć się ze mną. Wszystkie skończone pomiędzy nami”. Drugi, zwrócony do Victorin'a głosił: „Poje-dnanie pożądane”.

Jednak, już po złożeniu papierów i zaadresowaniu kopert, zwlekła jeszcze, z bijącym sercem, przeżyła ostatnim

skrupulem, ostatnią nadzieją, do której przyznać się wstydziała: Była to godzina poczty, może listonosz przyniesie jej list od męża?

Gdy zjawił się, przynosząc same tylko dzienniki, postanowienie jej zapadło: raptownie: szybko wsunęła papiery do kopert i wręczyła je listonoszowi.

Po jego odejściu zadrażała, dotknięta niepokojem raczej, a nie zadowoleniem. Zmrużyła o czy, przypomniawszy sobie własny odruch gorączkowego pośpiechu i uświadomiła sobie, że pomyliła się musiała: wysłała mężowi obietnicę pojednania, a Victorin'owi słowa ostatecznego zerwania.

Czy istotnie straciła głowę? A może był to odruch Opatrzności, odruch honoru, który pokierował jej ręką.

Mąż jej przybył nazajutrz, lecz nie rzucił się sobie w objęcia, Aleksander pragnął tego, lecz Zuzanna, chłodna i sztywna, postanowiła sobie, że prze-bła-gać ją musi.

Za całe błaganie rzekł jej, zwracając ku niej piękne, szczerze, pełne uczucia oblicze: — Wybacz mi, droga moja, potrzeba mi było trochę nieobecności, aby się przekonać, że posiadacz stokrój więcej uroku od innych kobiet. Po dwóch dniach

byłem tak nieszczęśliwy bez ciebie, że postanowiłem poradzić się dobrego przyjaciela, znawcy kobiet. A ten znany Leopold Victorin kazał mi czekać cierpliwie. I czy nie miał słusznosci?

Zuzanna omal nie zemdlą. W jakąż to przepaść stoczył się miała! Jakimż lotrem niegodziwym był ten Victorin, co udzieliwszy przyjacielowi zdradzieckich rad, wsadził do pociągu i pojechał, by ukrąść mu żonę!

Mąż jej mówił dalej: — Oczekiwanie nie zmniejszało mego bólu. Zwierzyłem się więc drugiemu swemu przyjacielowi, Bringet'owi, który od wzajemni mi się wypowiedzeniem własnej niedoli. Jest to człowiek, któremu się w życiu nie powodzi. Znowu miał szansę zrobienia dobrego interesu, lecz brakło mu pieniędzy na kaucję. I wyobraź sobie — znalazło mi to sporo czasu, by skrycie — jak zdradca, co korzysta z cudzego zwierzenia — wyłożyć tę kaucję za biedaka Bringenta, któremu się teraz powiedzie, mam nadzieję....

Zuzanna, w umyśle której mignęło błyskawicznie porównanie, upadła w objęcia męża, jakby błądząc o łaskę!

Tłum. L. M.

—X—

Zboczeńcy — pyromani PODPALALI ZAGRODY WIEŚNIACZE. Osobliwi zwolennicy straży pożarnej.

Z Warszawy donoszą:
Do warszawskiego sądu apelacyjnego wpłynęła niezwykła sprawa
dwu podpalaczy.
Stefana Kowalika, lat 16 i Pawła Klimka, lat 17, ze wsi Stanisławów gm. Piaski.
W gminie tej poczęły się szereg pożary, wybuchające tu i tam w tajemniczych okolicznościach.

To spłonęła jakaś stodoła, stojąca w polu, to znów spichrz odłudny, a wreszcie nawet poczęły pojawiać się ognie w zabudowaniach gospodarskich.

Policja, przeprowadzając za każdym razem drobiazgowo dochodzenia, była bezsilna.

Wreszcie gmina uchwaliła wyznaczyć nagrodę za ujęcie tajemniczego podpalacza, rozumiano bowiem, że pożary pochodzą z jednej i tej samej ręki.

Ogłoszono, iż ten, kto przychyli się do ujęcia zbrodniarza otrzyma

tyśiąc złotych gotówką.

Jakoż poskutkowało. Następnego dnia do wójty gminy zgłosił się siedemnastoletni Paweł Klimka, wskazując na swego młodszego kolegę, Stefana Kowalika, jako na sprawcę pożarów w okolicy.

Kowalika natychmiast aresztowano i poddano go badaniu. Wyrostek, dowiedziawszy się, że wydał go Klimka, rozplakał się i zawołał:

— On przecież sam mnie do tego namawiał!

Wedle relacji Klimka, chłopcy przepadal za widokiem ochotniczej straży ogniowej w trakcie akcji ratunkowej. Marzyli o dostaniu się do straży ochotniczej, lecz nie przyjęto ich z powodu nieletniości.

Mimo to jednak stawiali się na każdy alarm i okazywali gorliwą pomoc w akcji ratunkowej.

Te upodobania skłoniły ich do zbrodniczych ekscesów. Podkładali ognie, by następnie móc się napatrzyć na szalejącą młoc i wysilki strażaków.

Kowalik dowodził, że uległ namowom Klimka, ten bowiem wfluścił mu, że przy po-

żarach będzie się mógł odznaczyć i przedzej.

W wyniku Kowalik i Klimka staneli przed sądem okręgowym.

Klimka do winy się nie przyznawał dowodząc, że Kowalik wciąga go przez zemstę za wy-

danie. Kowalik natomiast potwierdził swe uprzednie zeznania.

Sąd okręgowy skazał Klimka na 3 lata, a Kowalika na 2 lata więzienia.

Obrona skazanych odwołała się do sądu apelacyjnego, gdzie niebawem sprawa ta znajdzie się na wokandy.

Zbrodnie i tragedje wśród emigrantów polskich we Francji.

Dzienniki francuskie z ostatnich dni podały znowu cały szereg

kryminalnych zdarzeń z kół polskich emigrantów zarobkowych we Francji.

I tak z Montpellier donoszą, że 26-letni górnik Henryk Krzywda stanął przed sądem przy sągłymi

za gwałt i morderstwo popełnione na 12-letniej dziewczynce.

Aresztowanego oddano do badania w domu obłąkanych, wykryto u niego pewne zboczenia do pewnego stopnia zmniejszające jego odpowiedzialność. Jednakże lekarz sądowy w Montpellier uznał za zupełnie odpowiedzialnego, wobec czego Krzywdzie

grozi gilotyna. Inny znowu osobnik, oznaczony również przez pisma paryskie jako Polak, mianowicie Łukasz Kubek, popełnił rabunki przy pomocy narkotyków które remi uśpił swoje ofiary.

Wykryto go wskutek skargi innego Polaka, niejakiego Zaremby którego Kubek spotkał na ulicy, prosząc o adres Biura Posad, a potem zaprosił go do kawiaru i nalał mu do szklanki w chwili jego nieuwagi jakiegoś narkotyku, zabrał mu 257 dolarów

i 3 tysiące franków. Wreszcie w miejscowości Sancy-les-Provins emigranta polskiego, Katarzyna Słosarek, ra-

niła wystrzałem z rewolweru swego męża, 24-letniego Jerzego Gransarda, a potem sama sobie odebrała życie.

Małżeństwo to trwało zaledwie 4 miesiące. Bardzo zazdrośna Katarzyna Słosarek, robiła ustawiczne wymówki Gransardowi, który wreszcie wyprowadził się do rodziny i wszczął kroki rozwodowe.

Dnia 14 b. m. wieczorem, kiedy powracał do wsi z roboty, spotkał się z żoną poza obrybem wsi. Katarzyna prosiła go, ażeby podjął z nią napowrót życie wspólne, a w chwili, kiedy Gransard miał już się zgodzić na to, zbliżyła się do niego

jak gdyby dla pocałunku i strzeliła doń z rewolweru a potem drugim strzałem odebrała sobie życie.

Walka z rozpustą w stolicy. Dziesięć domów występku opieczetowano.

Z Warszawy donoszą:
Policja obyczajowa przeprowadziła na terenie miasta wielką obławę likwidacyjną na czynne domy schadzek z którymi walka w ostatnich czasach przybiera pożądane rozmiary.

Działalność tych „instytucji” dała się już porządnie we znaki Warszawie, gdyż przez nie najczęściej płynie cały po-

siew zbrodnio-złodziejski i deprawujący.

Szczególnie szkodliwie zakłady te odbijały się na zdrowiu naszej młodzieży, nie mówiąc już o systematycznym przechowywaniu niemeldowanych i nieraz poszukiwanych różnych przestępców z prowincji.

Wynik nocnej obławy jest tak wielki, że przypuszczać można że na długi czas Warszawa uwolniona została od najgłośniejszych

źródeł zarazy i występków. Zlikwidowano i opieczetowano ni mniej, ni więcej, tylko

10 domów, rozrzuconych w różnych punktach centrum miasta.

Na ulicy Marszałkowskiej opieczetowano lokal Chany Krause, na Wilczej — Felicji Kujawskiej, na Pięknej — Florentyny Płocharczyk, na Nowogrodzkiej — Leokadii Kwiecińskiej, na Krakowskim Przedmieszcziu — Wincentyny Filipek i Kazimierzy Kicińskiej, na Żora-

wiej — Zofii Bujakiewicz, na Nowowiejskiej — Bilmy Gelbart, na Śniadeckich — Marji Moszkiewicz i na ul. Solnej — Marji Imbrykowskiej na Wspólnej — Sory Goldman i na Mirowskiej — Sali Lempe.

Wszystkie te panie trudniły się utrzymywaniem

domów rozpusty i przez swych licznych agentów wciągały do nich młodzież płci obojga.

Energiczne wystąpienie policji obyczajowej, i opieczetowanie tych lokali kładzie kres nie tylko wstrętnemu procederowi lecz i likwiduje liczne awantury, które co noc prawie przed bramami tych domów odbywały się.

W czasie obławy policja wylegitymowała cały szereg osób — klientów — wśród których jest sporo nazwisk arystokratycznych i znanych w Warszawie, co wskazuje, że klientela rekrutowała się z najlepszych sfer towarzyskich.

—X—

Skuteczny pościg policji.

Kradzież przy ulicy Hauslera nr. 5.

Łódź, 17. 8. Onegdajszej nocy dokonana została kradzież mieszkaniowa na sumę kilku tysięcy złotych w kupca Hermana Wajntryba, przy ulicy Hauslera 5 (teren I komisariatu P. P.).

Poszkodowany stwierdził kradzież

o godzinie 1 w nocy i niezwłocznie zaalarmował policję. Godzinny pościg za złodziejami uwięziony został po-

myślnym wynikiem. Sprawca kradzieży okazał się niejakim

Wacław Tygielski, notoryczny złodziej, zamieszkały przy ulicy Konarskiego 5.

Ujęto go w pewnej „melinie” złodziejskiej, gdzie usiłował spieniężyć łup. Tygielskiego osadzono w areszcie przy Urzędzie Śledczym. Skradzione rzeczy zwrócono poszkodowanemu.

Trzy pożary pod Łodzią.

Nieostrożni włościanie.

Łódź, 17. 8. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w zagrodzie Józefa

Józwiaka, mieszkańca wsi Rachwałki, gminy Bruzyca Wielka w powiecie łódzkim.

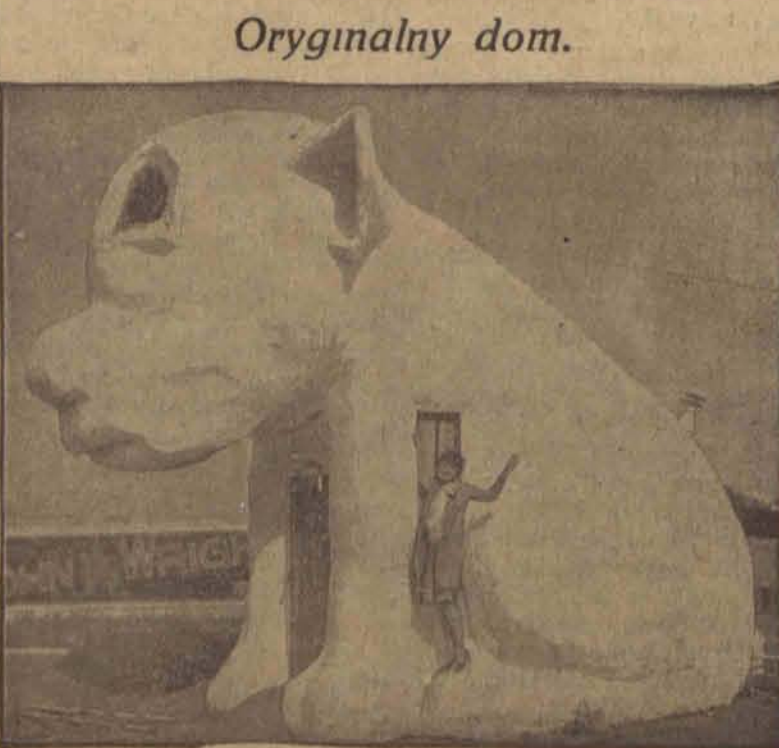
Ogień, mimo wysiłku miejscowej straży, szerzył się niesłychanie szybko i w ciągu niespełna godziny

zagrodę strawił doszczętnie. Spalił się dom mieszkalny, stodoła z tegorocznym zbożem, obora i śpięż z narzędziami rolniczymi. Straty wynoszą około 15 tysięcy złotych.

We wsi Łęki, gminy Wygiew zów, w powiecie łaskim

spłonęła stodoła z tegorocznym sprzętem i obora z 5 krowami, stanowiące własność niejakiego Rychlewskiego. Straty wynoszą 40.000 zł.

We wsi Błoto, gminy Bełdów w powiecie łódzkim spaliły się ubiegłej nocy zagrody Stanisława Różyckiego i Stanisława Budy. Strat spowodowanych przez pożar, jak również przyczyny jego, narazie nie ustalono.



Oryginalny dom.

Wybudowały go naturalnie ekscentryczne Amerykanki.

KRADZIEŻ W KLASZTORZE ŁAGIEWNICKIM.

Świątokradcę chciano ukarać samosądem.

Łódź, 17 sierpnia. W ubiegłą czwartek, w godzinach popołudniowych do klasztoru w Łagiewnikach, zakradł się przez okno złodziej.

który obrabował doszczętnie z cennych wot jeden z bocznych ołtarzy.

Zakonnicy spostrzegli wyskakującego przez okno świątokradcę

i wszczęli alarm. Posłano po policję. W między czasie jednak za uciekającym rozpoczęli pościg łodźianie bawiaci w lasach łagiewnickich.

Po dłuższym pościgu świątokradcę pochwycono, zdażył on jednak w czasie ucieczki zrabowane

lata zapobiec ewentualnemu samosądowi.

Świątokradcę przeprowadzono do lokalu posterunku policji powiatowej w Łagiewnikach, gdzie poddano go dochodzeniu.

Bezczelnym złodziejem okazał się 17-letni Zygmunt Herciński, bez stałego miejsca zamieszkania. Wzięty w krzyżowy ogień pytań wskazał miejsce, w którym porzucił łup wartości

kilku tysięcy złotych.

Łup ten faktycznie odnaleziono niekiedy i zwrócono klasztorowi.

Świątokradcę, okutego w kajdany przewieziono do Łodzi i osadzono w więzieniu śledczym przy ulicy Kopernika.

Jak nas informują Zygmunt Herciński podejrzany jest o dokonanie całego szeregu kradzieży mieszkaniowych.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Romantyczny pijak. Niezwyczajny turysta na „Panieńskiej Skale”.

Z Ojcowa donoszą:
W tych dniach liczni wycieczkowicze i letnicy w Ojco-

wie byli świadkami widoku, który

mroził krew w żyłach.

Na jednej z najwyższych skal, t. zw. panieńskiej ukazał się pięknego południa jakiś człowiek, prawie roznegliżowany i wymachując rękami, to tarzając się na malej przestrzeni szczytu skalnego, wzywał pomocy Matki Boskiej.

Musi być warjat — szeptali przechodnie ze zgrozą, a „warjat” krzyczał: „Matko Boska ratuj, bo jak spadnę, to się zabiję!”

W przeciągu kilkunastu minut pod skałą panieńską zebrało się

około 200 osób,

komentując niesamowity widok w różny sposób. Ludzie nerwowi zamykali oczy, a niewiasty pośpiesznie się oddalały, omdlewając z przerażenia, bo zaiste, człowiekowi na szczycie skały lada chwila groziła śmierć.

Zdawało się, że rzucający się tam obłąkaniec lada mo-

ment runie z wysokości przeszło 150 metrów.

Znalazło się jednak dwóch policjantów, t. j. komendant posterunku Ojców, p. Kwieciński i posterunkowy Franczyk, którzy z narażeniem własnego życia momentalnie wdrapali się prawie na sam szczyt skały i w chwili, kiedy chcącemu się uśmiercić człowiekowi zwiślały nad przepaścią nogi, chwycili go i zaciągnęli w bezpieczne miejsce.

Jak się okazało był to mieszkający w Ojcowie, Hewczyk, kawaler, rodem z Wieliczki.

Po wytrzeźwieniu, (Hewczyk był pijany) nic nie wiedział, gdzie był i po co na szczyt góry wchodził.

— Panie komendancie — wyjaśniał — mojem marzeniem zawsze było wdrapać się kiedy na tę panieńską skałę ale że bym tam był, to nigdy!

Hewczykowski można było tylko zrobić protokół o opilstwo, no i to mu zrobiono.

W dniu jutrzejszym
„ECHO”
ukaze się o g. 6 rano

Kobieta na księżycu. Fantastyczne dzieło filmowe.

Władomą jest rzecza, że genialny reżyser Fryderyk Lang realizuje swe filmy zawsze z wielkim nakładem pracy, wznosząc monumentalne budowle i nie cofając się przed niczem, aby filmom swym nadać rozmiary gigantyczne, czego dowodem był

„Metropolis” i „Szpiedzy”.

Do swego najnowszego filmu p. t. „Kobieta na księżycu”, kazał sobie w atelier Uiy zbudować ni mniej ni więcej, tylko powierzchnię księżycy. Albowiem olbrzymi okręt napowietrzny, o którym mowa w filmie, ląduje na znanym kraterze księżycowym, widocznym nawet już przez teleskop średniej siły. Autorka scenariusza Tea Harbou, każe swym podróżnikom wylądować wszakże po tej stronie księżycy, która jest zawsze odwrócona od ziemi. Tam mają się znajdować owe fantastyczne kopalnie złota, na których podobny wyruszyli podróżni.

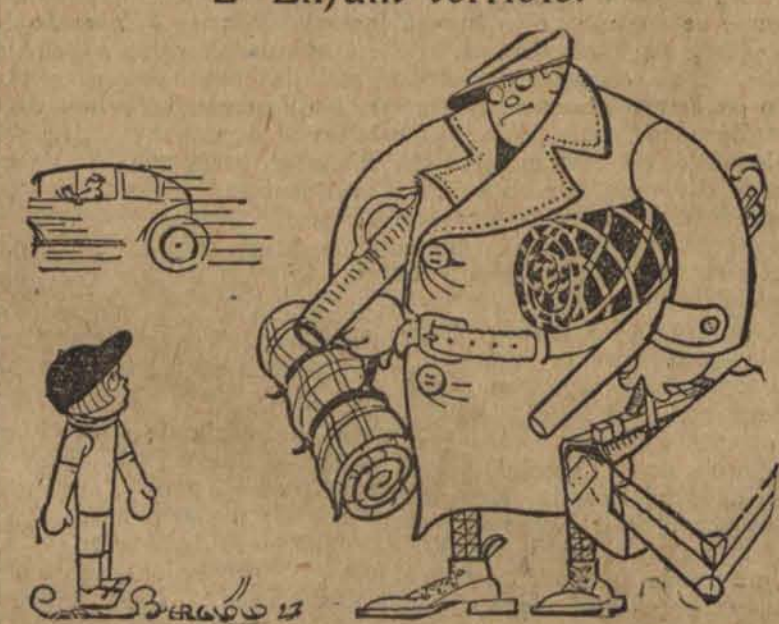
Zbudowano więc księżyc w atelier.

— Jest to dziki krajobraz gór-

ski. Astronomowie zdolali zmierzyć niektóre góry księżycowe i ustalili, że sięgają one niekiedy wysokości 8.000 mtr. Oczywiście, że te olbrzymie góry mogą być w atelier przedstawione tylko iluzorycznie. Powierzchnia księżycy jest pokryta cienką warstwą oślepiającego białego piasku, na ziemi zgoła nieznanego, ponieważ atmosfera nasza jest wilgotna i ciepła. Sfabykowanie tego piasku stało się możliwe dopiero po przewyżczeniu licznych trudności. Jeszcze cięższym zadaniem było usypanie go w ten sposób, aby czynił wrażenie, że nigdy po nim noga ludzka nie stapała.

Trzeba bowiem wiedzieć, że nasi podróżni nie spotkali na księżycu ani jednego żyjącego tworu. Wszystko dookoła nich jest martwe i zastygło w bezruchu, trwającym miliony lat. Odtąd ten właśnie nastrój całkowicie niezłomskiej skamieniałości chciał Fryderyk Lang odtworzyć w tym filmie i udało mu się to znakomicie

L' Enfant terrible.



Chłopczyk: — To pan jest stryjem Leonem?
Przybysz: — A dlaczego o to pytasz, syneczku?
Chłopczyk: — A bo mamusia mówiła, że po śmierci tego skapca Leona n'czego spodziewać się nie można, bo nawet tragarzowi nie da kilku groszy zarobić.

SPORT

Mistrz Polski „Wisła” w Łodzi.

Horoskopy piłkarskie dwóch dni.

W dniu dzisiejszym przypada według kalendarzyka zawodowy mistrzostwo kl. B, rozegrywane między drużyną S. S. K. M. a Kadimahem na boisku W. K. S. o godz. 4,30 po poł. Oba zespoły ostatnio poniosły porażki, należy się przeto spodziewać walki zaciętej o każdy punkt. Drużyna chojeńska więcej posiada szans na wygraną.

Poza tem o mistrzostwa kl. C spotka się Poznański na boisku ŁKS z Krafem, który znajduje się w dobrej formie; na boisku przy ul. Wodnej Gentleman ulegnie najprawdopodobniej prowadzącemu w swej grupie — Słowackiemu.

Na boisku Kruschender Ma kabi — Sztorn — „derby” Pałanicy żydowskich zespołów.

W niedzielę odbędzie się mecz o mistrzostwo kl. A między ŁTSg a ŁKS Ib. Oba zespoły należą obecnie (obok Wi dzewa) z najlepszych kl. A w okręgu łódzkim. Białoczarń nie zechciałaby bez walki zrezygnować z dwóch cennych, niezmierznie potrzebnych im do zdobycia mistrzostwa — punktów.

Union na boisku ŁKS zmierzy się z Orkanem, który już stracił „papierowe” i moralne szanse na zdobycie mistrzostwa ze względu na ostatnie porażki oraz zwycięstwa na meczu z ŁTSg. Będzie on walczył już apatycznie, bez chęci zwycięstwa, to też Zieloni mają wyjątkowo szanse na pobicia Karłowców.

W godzinach popołudniowych na boisku przy ul. Wodnej Widzew będzie miał łatwą przeprawę z P. T. C., marud-

rem kl. A. Nie powinien jednakże robotniczy zespół lekceważyć gości pabjanickich, bowiem może się to na nim srodze zemścić.

Na boisku WKS odbędzie się po dłuższej przerwie wakacyjnej mecz ligowy, rozegrany przez mistrzowską drużynę Pol ską, „Wisłę” krakowską i Turystów miejscowych. Mimo słabej formy mistrza Polski, a dobrej Fioletowych — będą oni musieli wydać z siebie maksimum wysiłku, aby z zawodów powyższych wyjść z honorem.

O wygranej nie mogą nawet marzyć łodzianie. Zaznaczyć wypada, iż tylko raz Turystom udało się dwa lata wstecz w Łodzi zwyciężyć o mistrzostwo w wysokim stosunku 5:1.

Na przedmecz gra o mistrzostwo Hakoah III z Turystami III.

Grono Miłośników Sportu walczy z Orleciem zgierskim na boisku Geyera o godz. 4,30.

Może wygrana z Pogonią za chęci zawodników „Grona” do intensywniejszej pracy, a zgłębianie wyjątkowo porażką.

C-klasowych spotkać odbędzie się trzy: Jutrzenka walczyć będzie z Kolejowym Klubem Sportowym na boisku Ł. K. S.

Widzewska Manufaktura nie bez trudu upora się z twardą i ambitną drużyną Huraganu; na leży jednak przypuszczać iż zdoła będzie dalsze dwa punkty.

Wreszcie Kruschender zmierzy się na swym terenie z rezerwową drużyną Sokoła, z którą winien wyjść niepokonany.

Zawody bokserskie na oświetlonym ringu.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Szczegółowy kalendarzyk gier sportowych na dziś i jutro przedstawia się następująco:

Sobota:

PIŁKA NOŻNA.

Boisko W. K. S. godz. 16,30 S. S. K. M. — Kadimah. Mecz o mistrzostwo klasy B. Boisko Ł. K. S., godz. 16,30 Poznański — Kraft. Mecz o mistrzostwo kl. C.

GRY SPORTOWE.

Dalszy ciąg rozgrywek w haseł i końcowe spotkania w koszykówce.

Niedziela:

PIŁKA NOŻNA.

Boisko WKS, godz. 11 Ł. T. S. G. — Ł. K. S. Ib. Mecz o mistrzostwo kl. A. Godz. 11 Ł. T.

Dziś Czesi przybyli do Łodzi.

Przed spotkaniem pięściarskim z Birnem

Dzisiejsze międzynarodowe zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją Brna a Łodzią w Helenowie, które się odbędą o godz. 8-jej wieczorem na rzęsiste oświetlonym boisku, wzbudziły wśród sportowców olbrzymie zainteresowanie. Czesi przyjechali dziś rano o 7-jej z Poznania w nieco zmienionym składzie, gdyż za Ostrużnika (waga

półciężka) startuje Lindner (waga średnia), a jego miejsce w wadze średniej zajmie znany za wodnik Skrzywand, pogromca świetnego wiedeńczyka i reprezentanta Austrii Zehetmeyer. W ringu sędziuje Wil. Snoppek (Katowice). Punktowi: Smid (Brno), Landek (Union). Mierzący czas Bajer (Union).

Z bieźni, skoczn i rzutni. HULANICKA MISTRZYNIĄ TRÓJBOJU lekkoatletycznego.

Onegdaj przeprowadzony został na stadionie w Królewskiej Hucie trójboj lekkoatletyczny dla pań o mistrzostwo Polski w następujących konkurencjach:

Radjo-kącik.

Sobota, 17 sierpnia.

Warszawa, 1411 m. 13,00 Komunikat rolniczy, komunikaty przygodne; 15,40 Komunikat gospodarczy; 15,50 Transmisja z międzynarodowych Regat Wioślarskich; 18,00 Program dla dzieci: Stuchowski p. t. „Określenie Zosi”; 19,00 Rozmaitości; 19,25 Komunikaty: rolniczy i meteorologiczny; 19,56 Sygnał czasu; 20,05 „Rozmaitości”; wygl. dr. M. Stępowski; 20,30 Stuchowski pogodny z Krakowa; 21,00 Transmisja

z Salzburga. Koncert Mozartowski; 22,00 Komunikat meteorologiczny; 22,05 Komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT); 22,20 Komunikaty: policyjne i sportowe; 22,45 Transmisja muzyki tanecznej z dancingu „Oaza”.

TEATR W PARKU STASZICA.

W sobotę i niedzielę — ostatnie dwa przedstawienia przebojowej rewii „Zastaw się a przedstaw się”.

Ze świata stalowych bicepsów.

Willing w nożnym nelsonie.

Dziś Pinecki — Pooschoff.

Końcowe walki w cyrku budzą coraz większe zainteresowanie, bowiem do finału ostającego stają: Pinecki, Sztęker, Pooschoff, Garkowienko i Stibor. Jeszcze dwa dni i wyjaśniona zostanie sytuacja całkowita. Według naszych obliczeń turniej zakończy się w poniedziałek, przyczem najważniejszym kandydatem do pierwszej nagrody jest Sztęker,

który stoczy bój decydujący najprawdopodobniej z Pooschoffem. Choć niespodzianki są możliwe, gdyż i Pinecki będzie miał coś do powiedzenia. Dziś wyjaśni się, czy spotkają się w eliminacji Sztęker z Pooschoffem, czy też z Pineckim, bowiem właśnie dziś odbędzie się walka Pineckiego z Pooschoffem. Za pierwszym przemawia żelazny nelsonowy uścisk.

Za drugim siła i olbrzymia rutyna. Faworytem jest Pooschoff, bowiem, jeśli nie da się uchwycić w nelson Pineckiemu — zwycięży. Możliwe są jednak wypadki: mianowicie Garkowienko może sprzątnąć żydowskiemu zapaśnikowi drugą nagrodę, jeśli dojdzie do finału. Ano zobaczymy. Na dziś wyznaczono jedynie dwie pary: Pinecki — Pooschoff (decydująca) i Sztęker — Ex-Maska (odwetowa).

W dniu wczorajszym odbyły się trzy spotkania. W pierwszej parze walczyli: Bahn Sam z Pineckim. Walka trwała 35 minut. Obfitowała w moc emocjonujących momentów. Zwyciężył Pinecki swym

dotychczas niezawodnym nelsonem.

W drugiej parze spotkali się: Ex-Maska z Pooschoffem. Żydowski zapaśnik z początku drżał przed Mirną, który atakował ostro. Po 20 minutach Maska zwinął tempo i stał się mniej groźny. Ruszył wówczas do ataku Pooschoff.

Bit przeciwnika po twarzy, karku i uszach, aż wreszcie zdenerwowany Maska począł się odzwajemniać. Herkules z nad Męgą wytrzymał raz i po 45 minutach rozciągnął Mirnę na dywanie. Zwolennicy żydowskiego zawodnika sprawili mu olbrzymią owację.

W ostatniej parze Sztęker stoczył bój w stylu wolno-amerykańskim z brutalnym i nadzwyczaj

śmieszny Willingiem.

Publiczność hawiała się wspaniale. Niezrównany humorysta nie mógł nawet zlipnąć. Wciąż trzymany był w nożnym nelsonie. Nie pomógł kulaki i próby wykreślenia nóg Sztękerowi. Wreszcie po 15 minutach zwyciężony do walki amerykańskiej zaprzagnął w swoim stylu walczyć. Chwycił więc Sztękera w tylny pas. Sztęker bajecznym chwytem porzucił nogi powalił Niemca na łopatkę.

Zdziczał berlińczyk aż zasyczał ze złości.

Najprawdopodobniej po tej porażce opuści Łódź z przysięgą, że ze Sztękerem walki amerykańskiej więcej nie stoczy. Publiczność stosunkowo do ubiegłego tygodnia — mało.

—X—

Zastużony wypoczynek „Ruchu”.

Morze polskie uspokoi nerwy śląskim pukarzom.

Wczoraj o godz. 21,30 wyjechał Ruch do Gdańska, gdzie rozegra dwa mecze, mianowicie w sobotę z „Schuppo”, w niedzielę zaś z polskim klubem „Gedania”.

Po meczach tych wyjeżdża drużyna Ruchu wraz z jej kierownictwem nad morze polskie gdzie spędzi kilka dni na odpoczynku, by nabrać nowych sił do uciążliwych walk mistrzowskich, poczem w dniu 23 b. m. rusza do Poznania na zwiedze-

nie wystawy i zabawi tamże do dnia 28 b. m.

Trzeci swój mecz na turnie rozegra Ruch z Wartą w Poznaniu w dniu 25 b. m. Będzie to mecz o mistrzostwo Ligi.

W dniu 28 b. m. wraca Ruch do rodzinnych pieleszy.

W turnie powyższym towarzyszą drużynie Ruchu z ramienia zarządu pp. Przygodzki i Wleczorek.

—X—

Kobięcy mecz lekkoatletyczny Czechosłowacja — Polska.

Konopacka — Matuszewska na starcie.

W dniu 25 b. m. odbędzie się na Stadionie w Królewskiej Hucie drugie z rzędu w biegu międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań pomiędzy reprezentacją Czechosłowacji i Polski.

PZLA. powierzył bronienia barw polskich w tymże meczu następującym zawodniczkom:

W biegach: 60 mtr. Walasiewiczówna — Breuerówna. 100 mtr. Walasiewiczówna — Breuerówna.

W skokach w dal z miejsca: Czajówna — Hulanicka. W skokach w dal z rozbiegiem: Walasiewiczówna — Sadowska. W skokach wzwyż z rozbiegiem: Konopacka — Schabówna. W rzutach kulą: Konopacka Matuszewska — Jasna. W rzutach dyskiem: Konopacka Matuszewska — Kobielska. W rzutach oszczepem: Jasna — Jasna.

Mecz ten ze względu na udział naszej rekordzistki światowej Konopackiej-Matuszewskiej zyskał na atrakcyjności.

—X—
Bilety do nabycia w kasie teatru od godz. 8 wieczorem. Budynek zabezpieczony przed deszczem.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: L. Pawłowski (Piotrkowska 307), E. Hamburg (ul. Główna 50), B. Gluchowski (Narutowicza 4), J. Sitkiewicz (Kopernika 26), A. Charemy (Pomorska 12), A. Potasza (Pi. Kościelny 10), (w)



NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Łondyn 43,24, Zurych 58,30, Berlin 46,875 — 47,275, Berlin wypłata na Warszawę 47,00 — 47,20, na Poznań 46,975 — 47,175, na Katowice 46,95 — 47,15, Wiedeń czeki 79,45 — 79,73, banknoty 79,42 — 79,82.

GIELDY ZAGRANICZNE.

Łondyn. Notowania końcowe: Nowy Jork 4,84,77, Holandia 12,10, Francja 123,84, Belgia 34,86 3/4, Włochy 92,74, Niemcy 20,35 3/4, Szwajcaria 25,20,5, Hiszpania 33,05,5, Portugalia — 18,21 1/4, Dania 18,09 7/8, Norwegia 18,20 5/8, Helsingfors — 192,95, Praga 163,85, Wiedeń 34,43, Warszawa 43,24.

Pariz. Notowania końcowe: Londyn 123,94, Nowy Jork 25,54,5, Belgia 355,00.

Waluty, dewizy i złoto.

Zapotrzebowanie na zebrań gieldy walutowej było w dalszym ciągu małe. Przy niektórych dewizach europejskich zauważyć się dało lekkie wzmocnienie kursów, a mianowicie: dewizy na Kopenhagę i Szwajcarię podrożały o 1 gr. Pariz o 2 gr. i Sztokholm o 4 gr. Reszta dewiz (Łondyn, Nowy Jork, Praga, Wiedeń i Włochy) obiegała po kursach niezmienionych. Wobec braku popytu nie zanotowano kursów dewiz na Belgię i Holandję, oraz banknotów dolarowych.

INWESTYCJA MOCNA, DOLARÓWKA SŁABA.

LISTY ZASTAWNE SŁABSZE

Z papierów państwowych dalszym i nieszablonem zainteresowaniem cieszyła się 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjna. Kurs podniósł się znów o zł. 2,50 przy licznych i ożywionych obrotach. W przeciwnieństwie do mocniejszego nastroju panującego dla 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjnej, Dolarówka miała tendencję zniżkową i realizacja większej partii była połączona z dalszą stratą na kursie. Na razie obniżyła się o zł. 1,50. Inne papiery państwowe zakupywano po kursach onegdajszych. W dziale prywatnych papierów lokacyjnych obroty poważnie się skurczyły. Kursy 5 proc. i 8 proc. i z. Warszawy normowały się niż kowo: 5 proc. i z. m. Warszawa straciły 25 gr., 8 proc. — 50 gr., 4 i pół proc. i z. ziemskie bez zmiany przy obrotach bardzo małych. Z listów zastawnych prowincjonalnych towarzystw miejskich utrzymały notowania poprzednie 8 proc. m. Łodzi. Natomiast o 1 zł. się obniżyły 10 proc. m. Radomia w porównaniu z poprzednim notowaniem z początku bieżącego miesiąca.

AKCJAMI OBROTU BYŁY MAŁE. TENDENCJA—NIECO MOCNIEJZA.

Na polu wartości dywidendowych notowania dotyczyły

Gdańsk. Notowania w gieldach gdańskich: 100 złotych — 57,80 — 57,95, czek na Londyn 25,00 3/4, telegraficzne wypłaty na Warszawę 57,77 — 57,92.

BAWELNA.

Liverpool, 16. 8. Bawelna amerykańska, zamknięcie: styczeń 9,66, luty 9,68, marzec 9,73, kwiecień 9,73, maj 9,78, czerwiec 9,77, lipiec 9,78, sierpień 9,72, wrzesień 9,66, październik 9,68, listopad 9,64, loco 10,10.

Liverpool, 16. 8. Bawelna egipska, zamknięcie: styczeń 16,05, marzec 16,17, maj 16,31, lipiec 16,36, październik 15,89, listopad 15,89, loco 16,50.

Nowy Jork, 16. 8. Bawelna amerykańska, zamknięcie: sierpień 17,91, wrzesień 17,93, październik 18,10, listopad 18,13, grudzień 18,28 — 29, loco 18,20.

Wylądowanie grupy bankowej, me talurgicznej i poczciści chemicy. Inne akcje również się dopytywało, lecz do zgody między stronami nie doszło, transakcji więc nie zawarto. W dziale akcji bankowych podniósł się o 75 gr. Bank Polski przy przewadze, często dość znacznej, popytu nad podażą. Obroty nie mogły przybrać większych rozmiarów z powodu braku dostatecznego materiału. Akcje Banku Zw. Spół. Zarobkowych utrzymały się przy dotychczasowym od dłuższego czasu niezmiennym kursie. Z akcji chemicznych zakupiono partię Spiesza po niezmiennym kursie. W końcu zebrania akcje te w dalszym ciągu były poszukiwane. Akcjami elektrycznymi, cementowymi, naftowymi i przemysłu cukrowniczego nie zawierało na transakcji, przeważnie z powodu braku materiału. Akcje cementowni „Wysoka” notowa no bez kuponu za 1928 r. w wysokości 12 proc. W grupie akcji metalurgicznych dalsze zł. i zyskały akcje Cegielskiego, drobna zaś zwykła (25 gr.) osiągnęła akcje Modrzewskiego. Lilpopy utrzymały się na dotychczasowym poziomie. Po dość długich wahanach Norbil ny straciły zł. 1 na kursie. Pozostałe grupy były beczynne. Poszukiwano akcji Borkowskiego.

—X—

GIELDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 17. 8. Transakcje na Gieldzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. st. Warszawa. Ceny rynkowe: Żyto 26,50 — 27, Pszenica stara 49 — 50, — nowa 46 — 48, Owies jednolity 26 — 27, Jęczmień na kaszę 27 — 28, — browarny 29 — 31, Rzepak 66 — 69, Mąka pszenna luksus. 84 — 90, 4/0 76 — 80, — żytnia 70 proc. 42 — 43, Otreby pszenne 20 — 22, — żytnie 19 — 20. Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

„BRATERSTWO KRWI” w „Capitolu”.

„Braterstwo krwi” nawet w szczegółach — to przedewszystkiem ogrom pracy, wyצלowanej i sprecyzowanej. W filmie tym znajdujemy takie sceny, że pamięć nasza zachowuje je po to, by ich nigdy nie zapomnieć.

Np. fragmenty obrony jednego z fortów marokańskich pod względem siły napiecia i dynamiki sytuacji mało chyba mają sobie równych.

„Leitmotivem” filmu jest przyjaźń, płynąca z braterstwa krwi, a łącząca nierozdzielnie w jednym weźle trzech braci.

W treści obrazu tego mamy do czynienia z ciekawym zespołem różnorodnych pierwiastków fabularnych. Na te w każ-

—X—
Na czoło wysunął się Noali Beery w roli sierżanta stwardzającego postać istnej bestii ludzkiej. Steep.

FATALNA POMYLKA URZĘDU POCZTOWEGO.

Skarga o 260,000 dolarów odszkodowania.

Ciekawy proces o odszkodowanie zajmuje obecnie sądy nowojorskie.

Młoda i piękna wienka, p. Kamilla Mond wyjechała przed dwoma laty do Nowego Jorku i otrzymała przy Fifth Avenue po sadę sklepowej. Po pewnym czasie zakochała się w niej właściciel sklepu, oczarowany niepospolitą urodą i wielkim wdziękiem dziewczyny. Kamilla odzwajemniała jego uczucia.

Pewnego dnia zjawił się jednak w sklepie bawiący tutaj w przejeździe młody Amerykanin, syn jednego z najbogatszych fabrykantów konserw w Chicago i oświadczył się o

reke dziewczyny.

Kamilla zrazu nie mogła się zdecydować, lecz gdy okazało się, że jej wielbiciel pochodził z rodziny, postanowiła poświęcić serce dla pieniędzy i zamiast swego szefa, wybrać

syna milionera.

Młodzieniec nie posiadał się z radości i oświadczył, że musi teraz wyjechać do swoich rodziców do Chicago, aby otrzymać od nich pozwolenie na to małżeństwo, czego zresztą jest zupełnie pewny.

Następnego dnia pojechał rze czywiście do swoich rodziców, którzy nie przeciwko temu nie mieli. James udał się natychmiast po pocztę i nadał do narzeczonej następującą depeszę: „I love you for ever“ (Kocham cię na wieki). Następnie wsiadł do auta, aby pojechać do Nowego Jorku. W drodze jednak zdarzyło mu się nieszczęście i wóz jego zderzył się z innym autem. James wyleciał z auta, doznał wstrząsu mózgu i przez dłuższy czas chorował, zanim wrócił do zdrowia.

Tymczasem w Nowym Jorku wiele się zmieniło. Kamilla, która z napięciem czekała na wiadomość od narzeczonego, otrzymała następujący telegram: „I leave you for ever“ (Porzucam się na wieki). Był to ten sam telegram który został wysłany z Chicago, lecz uległ on wskutek nieuwagi urzędnika pocztowego niewielkiemu zniekształceniu, wystarczającemu, jednak całkowicie, aby treść telegramu zupełnie zmienić i nadać jej znaczenie wręcz przeciwnie. Wobec tego Kamilla wyszła zamaż za szefa.

W jakiś czas potem przybył James do Nowego Jorku, wpadł do sklepu i rzucił się swej „narzeczonej“ na szyję. Kamilla z oburzeniem zareagowała na jego czułości, lecz zimno się jej zrobiło, gdy dowiedziała się o właściwym przebiegu sprawy. Ponieważ jednak była już mężatką, postanowiła pogodzić się z tym stanem i zapomnieć o małżeństwie z milionerem. Znajomy jednak jej adwokat był zupełnie innego zdania. Otrzymałszy od młodej kobiety pełnomocnictwo, zaskar

Dr. med.

Niewiażski

ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 8-2 po poł. i od 5-9 wiecz.
W niedziele i święta od 9 do 12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

ZWIEDZAJĄC

Powszechną Wystawę Krajową
W POZNANIU,

NIE ZAPOMNIJ ODWIEDZIC

JEDYNEGO z PISM ŁÓDZKICH

KIOSKU „ECHA“

PAWILON PRASY — PARK WILSONA.

zył amerykański urząd pocztowy o odszkodowanie w wysokości

260 tysięcy dolarów.

Proces ten toczy się właśnie obecnie, a jego wynik oczekiwany jest z wielkim zainteresowaniem.

CAŁUJĄCA „MAŁGORZATKA“.

Zdradliwe tatuowanie.

W ciągu ostatnich tygodni policja brukselska była codziennie zasypywana skargami na jakąś wliwną i młodą kobietę, zna-

jącą w szykownych lokalach nocnych, restauracjach i hotelach pod nazwą „Małgorzatki“,

która zawierając chętnie znających się stacjonarnie obywateli Brukseli, pozostawiała im zbyt miłe wspomnienia, gdy wraz z nią

znikały zegarki, portfele i pierścienie przygryzłych amantów.

Jak wynikało ze skarg, skądanych w policji, przeważnie anonimowo, „Małgorzatka“ ograniczała swe karesy jedynie do bardzo gorących i

namiętnych pocałunków co szczególnie irytowało okradzionych lowelasów.

Policja nie mogła wpasnąć w jej trop, aż wreszcie pewnego dnia, jeden z zawiadomyjących rzał Małgorzatę w restauracji, kazał ją aresztować.

Przyprowadzona do komisariatu wytworna Małgorzatka przetestowała bardzo gorąco przeciwnieślnym oskarżeniom, testem bardziej, że wszystkie papierki okazały się w porządku. Małgorzatka przeprosiła i miała opuścić komisariat, kiedy jeden z agentów zwrócił uwagę na to, że wytworna dama posiadała w prawej ręce ślad jakiegoś usuniętego

tatuowania.

Był to znak rozpoznawczy jednego ze znanych „złodziei“ kasowych, niejakiego Eugeniusza Lejeune, operującego w najwytworniejszych kasynach Francji i Belgii.

„Małgorzatka“ poproszona o pozostanie w komisariacie. Wznowiono lekarza który w ciągu kilku minut stwierdził, iż Małgorzatka jest Eugenjuszem.

W najbardziej przykrej sytuacji znaleźli się ci okradzeni lowelas, których Eugenjusz - Małgorzatka tak bezczelnie nabrał. Wszyscy cofnęli swe skargi.

Osiem dni w zamkniętej trumnie.

CUDA FAKIRÓW.

Stany letargu w świecie zwierzęcym.

Wiedeń stał się w ubiegłą sobotę widownią ciekawego eksperymentu, a właściwie rozpoczęcia

ciekawej próby.

na estradzie wiedeńskiej filharmonii popisywało się aż trzech fakirow, z których ostatni, fakir Tahra-bel, Egipcjanin, zdołał przeleżeć w letargu cały kw-

jeden z najpoważniejszych rekwizytów jego zawodu. Tracił mianowicie zupełnie w ciągu ośmiu dni snu kateleptycznego. Gdyby nie był tak pokazny tu-

rego nauka pogodziła się już dawno. Prócz zimowego snu zwierząt, który jest wyraźnym dowodem, że ukryte życie tli się może długo, nie gasnąc, przyroda dostarcza nam jeszcze wiele innych dowodów.

Genjalny wynalazca mikroskopu, Leuvenhoek, który zwyczajem badaczy wszystko, co napotkał, umieszczał pod soczewką swego instrumentu, odkrył kiedyś na jednej ze swych starych ksiąg miniaturowe żyjątka, które po zwilżeniu wodą ożyły na chwil kilka, aby później, po wyparowaniu wody, ponownie zapasły w stan letargu, względnie

pozornego braku życia.

Wzmiankowane mikroskopy nie żyjątko, zaliczane przez zoologów do gatunku zwierząt rakowatych, wydaje się lilipucim fakirem, który trwać może w letargu całymi latami, aż w odpowiedniej chwili, w kropelce wody odzyskuje życie.

Posiada ono współzawodnika w dziwnym gatunku ryby zwanej przez zoologów „doko“. Ryba ta, której ojczyzną jest Nil, podobnie jak fakirzy, zakopuje się żywcem, ukrywając się w mule rzecznej i tam całymi miesiącami przebywa

w odrętwieniu śmierci.

Podobnie dzieje się z wieloma wyższymi zwierzętami.

Stąd rodzi się pytanie, dlaczego człowiek w wyjątkowych wypadkach nie był zdolny do podobnej sztuki?

Pomimo częstego nadużywania nazwy „fakir“, niektóre jednostki dowiodły istotnie zdumiewającej siły woli i autosugestji, jak naprz. fakir Haridas, klasyczny fakir wyższego rzędu który spędził 40 dni pod ziemią w swojej trumnie, zakopany na cztery metry głębokości, a po tym okresie wrócił do nowego życia, co zostało zaświadczone przez licznych europejskich naukowych świadków.

We wszystkich podobnych wypadkach mamy do czynienia ze sztucznym spowodowanym letargiem. Działalność serca i płuc

nie ustaje,

zostaje tylko zredukowana do minimum, tak, że wystarcza jej zupełnie niewielka ilość powietrza, zawarta w trumnie, aby fakirowi w odpowiedniej chwili przywrócić życie. Zjawisko podobne nie ma w sobie nic mistycznego, nie jest żadnym cudem zmartwychwstania i daje się objaśnić i wytłumaczyć na podstawie danych ściśle naukowych.

DOKTOR

WOŁKOWSKI powrócił.

Cegielniana 25, tel. 26-87.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od godz. 8-2 i o 6-9 w niedz. i święta od 9-1.

Dla pań od 5-6 oddzielna poczek.

Dr. Sołowiejczyk

powrócił.

Choroby skórne i weneryczne

Piotrkowska 99 — Tel. 44-92

Przyjmuje codziennie od 2-9 w

Tel. 27-81.

Dr. med. Rakowski

Specjalista chorób uchu, nosa, gardła i płuc.

Przyjmuje 12-2 i 5-7.

Konstantynowska Nr. 9.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi

Teatr Miejski: —

Teatr Letni: — Zastaw się a postać

sie.

Teatr Popularny: — nieczynny.

Apollo: — Spryt i nóżki.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Casino: — Kłose nieczynny.

Czary: — Ułubienica Paryża.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Corso: — Tawerna radości.

Pierwszy seans 4-ty, ostatni 9-30.

Capitol: — Braterstwo krwi.

Grand Kino: — Nibelung.

Luna: — Trzy namiętności.

Ludowy: — Karnawał Wenecki.

Pocz. seansów: o godz. 5 i pół po 8.

Miejska Galeria Sztuki: — Wystaw

zbiorowych prac

Oświatowy: — Pociąg widmo.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Odeon: — Godzina flirtu.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Palace: — Ułubienica Paryża.

Resursa: — Romany hrabianki

Spółdzielnia: — Miłość zaślepiła.

Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.

Wodewil: — Gehenna pasterskich.

Początek seansów o godzinie 4-6

—X—

WINSZUJEMY:

Jutro: Firminowi.

Wschód słońca 4.21.

Zachód — 18.59.

Długość dnia 14.28.

Ubyło dnia 2.27.

Tydzień 33.

Dr. med. H. LUBICZ

ulica Cegielniana 43, tel. 41-32.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.

Dla pań od 3-5 oddziel. poczekalnia.

Przyjmuje od godz. 8-10 i od 5-7.

PORADNIA

WENEROLOGICZNA

Lekarz-specjalista

ZAWADZKA 1

czynna od 8 rano do 9 wieczór

od 11-12 (2-3 przyjmują kobiety)

lekarz

w niedziele i święta od 9-2 pp

Leczenie chorób

WENERYCZNYCH, MOCZO-

PŁCIOWYCH I SKÓRNO-

Badanie krwi i wydzielina sa

syfilla i tryper.

Konsultacja z ginekologiem i urologiem

Gabinet światło-leczniczy

Kosmetyka lekarska

Oddzielna poczekalnia dla kobiet

PORADA 3 zł.

Córa Hamilkara



Jane de Balzac, wnuczka słynnego Balzaca, artystka komedji Francuskiej, debiutowała na estradzie w roli córki Hamilkara w filmie „Salambo“ według słynnej powieści Gustawa Flauberta

Fakir To Kha — nawiasem mówiąc biały fakir, pochodzący nie z Indji, a prosto z Duesseldorfu — autohipnoza wprowadził się w sen

podobny do śmierci.

Fakt ten miał miejsce w obecności rzeczoznawców lekarskich i zaproszonych gości. Po złożeniu fakira do trumny, trumnę zamknięto i zapieczętowano. Okienko w ścianie trumny, zaopatrzone w lampkę elektryczną, dozwoli obserwować fakira w jego śnie, pozornie podobnym do śmierci. To-Kha pozostać zamierza w trumnie w ciągu

ośmiu dni,

a po upływie tego czasu chce wrócić do świata żyjących.

Obecna próba nie jest jego pierwszym doświadczeniem. De monstrował już podobno stan letargu w szeregu miast niemieckich, a w Lipsku udało mu się przeleżeć w śnie hipnotycznym

aż siedem dni.

W okresie przeróżnych rekordów głodowych, tanecznych i t. p. nikogo nie dziwiło, że znalazł się człowiek, mający za miar pobić dotychczasowe rekordy prawdziwych i fałszywych fakirow własnym rekordem letargu.

Cud fakirow — zakopywanie się żywcem — jeden z najciekawszych obrządków jogów, w ostatnich czasach

wszedł w modę

w Europie. W ubiegłym roku

drans. Widzowie względem powyższego eksperymentu odnieśli się z łatwo zrozumiałem niedowierzaniem, popartem okolicznością, że trumna Tahra-beja rozmiarem swoim — nawet przy najszczelniejszym zamknięciu — umożliwia fakirowi korzystanie z dostatecznej ilości powietrza, wystarczającej — może — nawet i dla osoby postronnej, a nie wytresowanego w podobnych eksperymentach fakira.

To-Kha zapowiedzianą próbą wprowadza publiczność w trwone zdumienie, aczkolwiek powierzchowność jego nie ma nic wspólnego ze zwykłym ascetycznym wyglądem fakirow. Jest to bowiem tegi

54-letni mężczyzna, w życiu brywatnem noszący wiele prozaiczne nazwisko: Huber.

Huber czyli To-Kha utrzymuje, że tusza stanowi właśnie

szty, nie wytrzymałby ośmioldniowego głodzenia się. Tak przynajmniej zapewnia.

Sztukę zapadania w odrętwienie śmierci Hubert tłumaczy umiejętnością

kierowania swoją wolą.

Daru tego nabył — podobno — w podróży swej po Indjach od wędrownego mnicha — żebraka. Utrzymuje, że siła jego autosugestji jest tak wielka, że po ośmiu dniach budzi się sam. Zabrała ze sobą do trumny młoteczek dla rozbicia szklanego okienka po upływie „okresu śmierci“.

Nie jeden postronny widz zastanawiać się będzie nad pytaniem, czy podobny eksperyment wogóle jest możliwy? Musimy i możemy na pytanie powyższe odpowiedzieć wyraźnie: tak.

Sztuczny letarg

jest faktem, z możliwością któ-

Nowa metoda rozwodowa.

Żywa nieboszczka.

O następującym wypadku pisze obecnie prasa francuska:

P. Zuzanna Denis miała męża, z którym nie mogła wytrzymać. Opuściła tedy swoje mieszkanie paryskie i uciekła do krewnych, zamieszkałych w Normandji. Małżeństwo nie zostało wprawdzie prawnie rozwiązane ale faktycznie

przeszło istnieć.

Ten stan rzeczy pozostał niezmieniony od r. 1917 po dzień dzisiejszy.

P. Denis nie słyszała nic więcej o swoim mężu. Nagle przed kilku tygodniami doszła do niej zupełnie przypadkowo wiadomość, że

p. Denis zmarł

w Neuilly, w pobliżu Paryża. P. Zuzanna nie wylała z tego powodu ani jednej łzy, udała się jednak do Paryża, aby stwierdzić, czy nie przypadek jej w udziale po mężu jakiś spadek. Zgłosiła się zatem w urządzie spadkowym, lecz urzędnik spojrzał na nią z ogromnem zdziwieniem i za wołał: „Kochana pani, przecież pani już umarła.“

— „Co to ma znaczyć, mój panie?“

Tak w aktach zanotowano naj-

oczywiście, że pani Denis umarła. Jak to się stało? Okazało się, że Józef Denis od szeregu lat żył w konkubinacie z inną kobietą. Gdy ta zmarła, podał on zarządcom cmentarza, że zmarła p. Denis. W jakiś czas potem „wdo-wiec“ ożenił się znowu. A gdy po dwóch latach umarł, druga jego żona odziedziczyła po nim majątek...

Pierwsza pani Denis musi za tem poczynić kroki, aby władze uznały ją za żyjącą, dopiero później będzie mogła ewentualnie domagać się od drugiej p. Denis zwrotu spadku...

—X—

Na waór Wiedeński.

PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA

pod kierunkiem lekarza specjalisty

wykonuje podług odbitki gipsowej:

Wkładki na stopę płaską, gorsety

ortopedyczne, aparaty ortopedyczne, protezy i t. p.

Obstalniki przyjm.: Gdańska 28

m. 1 od 5-7.

Przyjmuje do dekatekowania, pil-

sowania, szufkowania, pilnowania

medne francuskie oraz przedese-

wanie pluszowych palt

L. ROZENBERG

ul. Rzgowska Nr. 104.

UWAGA: Żurnale mōd na miejscu.